

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogluszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.



Wielki znak zapytania, zwany Nowym Rokiem,
Znów się z otchłani czasów mistycznie wylania
I nowy szmat przyszłości przed ludzkości okiem
Tajemniczą obietnicę uludą osłania;
Błyskotliwe nadziei wywiesza sztandary
I migoce blaskami miłości i wiary.

A ludzkosc, zawsze mloda, z dziecięcym zapalem,
Tysiac razy zwiedziona, tysiaczny raz wierzy,
Ze wygrala w pościgu za swym idealem,
W którym, według niej, szczęście, zbawienie jej leży;
I rumieńcem tryumfu dziewiczo spłoniona,
Nowemu przybyszowi rzuca się w ramiona.

On dla niej oblubieńcem, co weselne gody
Stwierdzi całym szeregiem błogich pomyślności,
Co cielesne i duszne zaspokoi głody,
Mroczne cienie rozproszy promieniem światłości,
I jasny obraz jutra obramuje tęczą,
Z której się, jak z opalu, barwne blaski wdzieczą.

Ileżkroć te widziadła jak majak oazy,
Wywołany w pustyni przez fata morgana,
Rozbiły się o twarde realizmu głazy;
Ileż razy zgasiła noc, co błysło zrana;
Ileż razy pierś ludzka spragniona słodczy,
Miast nektaru, truciznę zyskała w zdobyczy!

Niechże chociaż raz jeden zawód jej nie spotka,
Niech rok nowy nowym się wstydem nie zrumieni,
Niech świetlanych obietnic ambrozya słodka
W piolunu ostrą gorycz choć raz się nie zmieni,
I ten znak zapytania co tak serca trwoży,
Niech się wreszcie w radości wykrzyknik ułoży!

E. Jerzyna.

SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

— Mówicie panowie o assimilacji, o zbrataniu się dzieci jednej ziemi, nazywacie ich rodakami wyznania mojżeszowego... ależ to stare, oklepane frazesy, w które dziś nikt nie wierzy...

Temi słowy została przerwana, nader ożywiona rozmowa licznego grona uczestników tygodniowego zebrania w salonie państwa Krupskich. Ktoś z gości uczynił spostrzeżenie, że wśród kilkudziesięciu zgromadzonych osób, nie ma ani jednego semity i ani jednej semitki.

— Osobliwość niebywała w naszych salonach — zau-

ważył doktor Pigłowski, który miał opinię zdecydowanego antysemitę.

— Co naturalnie kolegę mocno cieszy? — nadmienił z pewną ironią doktor Osmalski, posiadający pacjentów prawie wyłącznie w sferze żydowskiej...

— Ależ nie zapieram się tego i uważam dom naszych zacnych gospodarzy za prawdziwą oazę towarzyską, bo przyznacie państwo, że ocieranie się w salonach o tych mężczyzn i żeńskich „steinów”, „bergów” i „tejlów”, nie należy do przyjemności i czyni jakąś duszną atmosferę, w której trudno...

— Przecież czosnkiem i cebulą ta sfera żydów nie pachnie, więc zżąd ma być duszno? — przerwał Osmalski.

— Kolega nie chcesz chyba rozumieć, że mówię o dusznej atmosferze pod względem moralnym...

— Tendencyjne uprzedzenie — wtrącił literat Serkowski.

— Przesada we wszystkim szkodliwa — dodał adwokat Żardecki — nikt nie przeczy, że wśród żydów są jednostki spodłone, ale...

— Tylko jednostki... proszę? — rzekł Pigłowski.

— Pozwól mi doktor skończyć... mówię, jednostki, takie same jak i wśród chrześcian... lecz całej rasy potępić nie godzi się. Przecież między semitami mamy tylu zacnych obywateli kraju, ludzi wielkiej zasługi, a krańcowe potępienie i odsuwanie się od nich, przeszkadza asymilacji ogółu żydostwa.

— Złote słowa mecenasa, wszak jesteśmy dziećmi jednej ziemi — zawołał Osmalski.

— To nasi rodacy wyznania mojżeszowego — huknął tubalnym głosem pan Dominik Kłopotociński, szlachcic pamiętający ów frazes z przed 30-tu laty i starający się właśnie o pożyczkę na buraki u znanego cukrowniczego potentata Diebmana.

Milczącym dotychczas siwowłosy staruszek, o dziwnie sympatycznym obliczu, słysząc wygłoszone zdania, przerwał je słowami, któreśmy na początku przytoczyli.

Wszyscy zamilkli bo pan Kazimierz Wielomiejski, niegdyś prezes sądu kryminalnego, a obecnie emeryt, używał nietylko w tem gronie, ale i w całym mieście wielkiej powagi.

Zazwyczaj był małomówny, zwłaszcza podczas tłumnych zebrań, lecz gdy raz głos zabrał, słuchano go z uwagą i poszanowaniem.

I teraz tak się stało, a sędzia powoli mówił dalej:

— Assimilacya z synami Judy — to mrzonka szanowni państwo, i kto tylko miał ów zamiar, a zabrał się czynnie do uspółecznienia żydów, musiał dojść do tego samego co i ja wniosku. Nie będę państwa zajmował dowodzeniami, dlaczego ci wiecni tułacze nie mogą się zrosnąć z społeczeństwem, w którym żyją, dlaczego, jak przed tysiącem lat, tak i dzisiaj pozostają narodem w narodzie i narodem wrogim względem gospodarzy którzy udzielili im gościnności — pomijam te kwestye, nazbyt poważne a zarazem subtelne, do rozstrzygnięcia tutaj w salonie... Ale długoletnie doświadczenie życiowe i praktyka sądowa, wskazują mi nieomylny pewnik, że żydzi, jak słusznie powiedział doktor Pigłowski wytwarzają tę duszną atmosferę, nietylko przez czosnek i cebulę, ale i przez swoje czyny... Nasz ko-

chany gospodarz a mój dawny przyjaciel, może o tem dużo powiedzieć... Wszak kiedyś należał do gorliwych propagatorów asymilacji i wielbił „polaków wyznania mojeszowego”. Czyż nie tak panie Ignacy?...

Zagadnięty uśmiechnął się i skinąwszy głową odparł:

— Prezes ma słusność i do usunięcia bielma we względzie mego dawniejszego judofilstwa, najskuteczniej się przyczynił. — Nie powiedział wszakże o swojej zasadzie którą gdy był inkwizytem śledczym, zawsze i stale się rządził... Jaktó panie Kazimierzu mawiałeś?... *cherchez*...

— *La femme* — wtrącił Żardecki — to stary aksjomat w sprawach karnych.

— Gdzież tam!... *cherchez le juif* — głosił sędzia, czyż nie tak?...

— Tak jest moi panowie... we wszystkich zawiłych sprawach, gdy zabierałem się do śledztwa. mówiłem sam sobie, moim kancelistom, organom policyjnym i osobom zainteresowanym w odnalezieniu winowajcy: szukajmy żyda... Na dnie każdej kradzieży, oszustwa, rabunku i zbrodni, zawsze żyda odnajdziemy, wprost czy też ubocznie, ale zawsze żyd tam się musi ukrywać... I prawie nigdy się nie myliłem...

— A jednak są przecież sprawy, że ośmielę się szanownemu prezesowi zaprzeczyć, w których żydzi absolutnie nie figurują — nadmieniał adwokat Żardecki.

— Jako wyjątek, wyjątki zaś potwierdzają tylko regułę, zgoda, lecz kochany mecenas zapominał, że oprócz winowajców materialnych są i moralni, dla których kodeks nie przewidział kary... I dlatego jeszcze raz powtarzam: im bardziej sprawa zawiła, im więcej śledztwo się gmatwa, zawsze można powiedzieć: szukaj żyda — odparł prezes Wielomiejski z niezwykłym u poważnego człowieka ogniem, co dowodziło wysokiego zajęcia się poruszoną kwestyą.

— Jeżeli w kryminalistyce francuzkiej aż dotąd utrzymuje się zasada mnóstwem faktów udowodniona: *cherchez la femme*, to u nas, przy znanym poziomie moralnym synów Izraela, mamy pełne prawo w razie powikłań i wątpliwości, podstawić zamiast kobiety, żyda — ciągnął dalej prezes. — Zresztą zechciejcie państwo posłuchać faktów, notabene, jeżeli was nie nudzę...

— Ależ prosimy, prosimy! — odezwały się jednomyślnie głosy.

— Było to blisko przed czterdziestu laty... Świeżo zamianowany asesorem sądu kryminalnego w Płocku, pierwsze śledztwo prowadziłem o bratobójstwo. Sprawa nie przedstawiała żadnych komplikacji. Winowajca, młody wieśniak, wyszedłszy wieczorem z karczmy, pochwylił siekierę i jednym uderzeniem zamordował uspiętego w łóżku brata... Kiedy badałem mordercę o pobudki strasznej zbrodni, długo nie chciał mówić,

— Na co się to wszystko zdało, — powiedział z jakąś rezygnacją — zabiłem i będę sprawiedliwie skazany, chociaż

nie chciałem... nie chciałem, — zawołał z takim rozpaczonym akcentem, żem nie wątpił o szczerości słów zbrodniarza.

— Może ktoś cię namówił, — zapytałem tknięty przezcuciem.

— A jużci, że namówił poganin, na zatracenie duszy — odrzekł bratobójca.

No i po długich usiłowaniach, dowiedziałem się nareszcie, że Piotr Lenisz, bo nazwiska z pierwszych moich spraw doskonale pamiętam, zabił brata z poduszczenia karczmarza żyda.

Starszy Lenisz, za namową proboszcza nietylko odprysnął się od wódki, lecz i swoich sąsiadów zachęcał do omijania karczmy.

To naturalnie arendarzowi, jak podówczas żydów karczmarzy nazywano, nie mogło się podobać i osnuł cały plan zemsty.

Rozdmuchał on powoli w młodszym Leniszu nienawiść względem brata, utrzymując że ten go skrzywdził przy podziale gruntów. W lekkomyślnym Janie Leniszu, szatawile i paliwodzie, nie podobnym do starszego brata, żyd znalazł niezmiernie podatny materiał. Przy każdej sposobności zwabiał Jana do karczmy, częstował obficie wódką i gdy widział chłopka upojonego, szeptał mu, lecz broń Boże nie przy świadkach:

„Skończ raz z bratem, zabij tego który cię skrzywdził i teraz się z ciebie nasmiewa”.

Moi panowie, wszak zbadane dzisiaj objawy hipnotyzmu i sugestyi, wówczas także istniały, chociaż nie potrafiono ich zdefiniować.

Arendarz był właśnie takim hipnotyzterem, a za fluid służyła mu wódka.

Dla mnie, który roztrząsałem sumienie Jana Lenisza nie pozostało najmniejszej wątpliwości, że istotnym zabójcą Piotra, był żyd-arendarz, lecz wykonywał zbrodnię rękami brata ofiary.

Naturalnie, że tylko narzędzie zostało skazane, bo żyd, chociaż go pociągnąłem do śledztwa i wymęczyłem badaniem, wszystkiego się zaparł i jak wąż bezkarnie się wysliznął...

(Dal-zy ciąg nastąpi.)

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XLII.

Dla ziemian przedsiębiorczych. A oto dla naszych obywateli ziemskich nowe pewne źródło dochodu, dotąd prawie zupełnie przez nich nie eksploatowane. Przystępując wprost do rzeczy, mówimy o budowie i konserwacji mostów i dróg

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu lub przez korespondencję — interesowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma. (Przyp. Red.)

wiejskiego powietrza. O ile więc miejscowość ta była, podczas zimy, pustą i głuchą, o tyle z nastaniem wiosny ożyiała się niezwykle; skromny przystanek kolejowy zarajał się licznym zastępem tak zwanych letników, którzy zwłaszcza w dni niedzielne i świąteczne, przychodzili tu na spotkanie przybywającej rodziny lub znajomych. Było to słowem miejsce wypoczynku, jakich dziś pełno dookoła Warszawy, — miejscowość darząca świeżem powietrzem ludzi pędzących życie w murach wielkomiejskich i przez większą część roku nie widzących prawie błękitu nieba.

W tejtó miejscowości i w tymto dniu, o rannej porze, zebrała się na przystanku dość spora liczba osób. Jedni z zebranych oczekiwali na pociąg spacerowy, inni spoglądali niecierpliwie ku drodze ciągnącej się po za linią kolei, pragnąc ujrzeć corychlej gości mających przybyć pieszo. Tą drogą przybywali w odwiedziny do letników przeważnie mężczyźni pragnący użyć ruchu po kilkodniowym siedzeniu przy pracy.

Niedługo trwało oczekiwanie i jednych i drugich. Rozległ się świst lokomotywy; — pociąg zatrzymał się przed domkiem kolejowym — i prawie równocześnie na drodze ukazało się towarzystwo męskie, zmierzające ku przystankowi.

Z nader żywej gestykulacji idących i powolnych kroków widać było, iż prowadzą oni bardzo ożywioną rozmowę

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.

Było to na schyłku lata, w dniu świątecznym.

Przez całą noc, z małemi przerwami, padał deszcz; gdy jednak nadszedł poranek, zniknęły chmury, deszcz ustał i na horyzoncie zajaśniało słońce, zapowiadając dzień pogodny, nawet skwarny. Powietrze, po nocnym deszczu, stało się pełnem ożywczej świeżości i woni, płynącej z pobliskich lasów sosnowych.

Włóścianie i robotnicy z fabryk, których było kilka w najbliższej okolicy, podążali małemi gromadkami przez most kolejowy, do parafialnego kościoła, którego wysmukłe wieże rysowały się w oddali, po za linią kolei żelaznej.

Tuż obok mostu stał dom drewniany, w guście szwajcarskim, otoczony dookoła wórendami. Było przystanek kolei, zaledwie o kilka wiorst od Warszawy odległy.

Po za linią drogi ciągnął się obszerny park, utrzymany starannie i sięgający pobliskiego lasu.

W parku tym, na skraju, w pobliżu lasu, stało wiele ładnych domków, wynajmowanych zazwyczaj, w porze letniej, przez mieszkańców Warszawy, spragnionych świeżego,

bitych na traktach drugorzędnych, czyli tak zwanych gubernialnych. Jak wiadomo, trakty te są budowane i konserwowane rok rocznie z funduszków specjalnych, tworzonych z odpowiedniego podatku drogowego; — każda z gubernij Królestwa posiada rocznie od 50,000 do 100,000 rub. tego funduszu, który co rok używany bywa w całości na konserwację rzeczonych traktów. Według przyjętego zwyczaju na projektowane, na każdy rok, roboty, ogłaszane bywają przez właściwe rządy gubernialne licytacje, na których zwykle utrzymują się żydzi; utrzymują się zaś dla tego, że nie znajdują żadnej konkurencji wśród chrześcijan. A jednak entrepryzy drogowe stanowią przedsięwzięcie zyskowne i bardzo wielu przedsiębiorców-żydów, opuszczając na licytacji nieraz przeszło 20% od sum anszlagowych, mają doskonały zarobek. Wielu też z nich dorobiło się w ten sposób znacznego majątku. Jeżeli więc żydzi, którzy nie posiadają ani własnego sprzężaju, ani lasu i drzewo do mostów muszą nabywać za gotówkę, zarabiają grubo na omawianych robotach, to czyżby nie należało ziemianom naszym spróbować przedsięwzięcia w tym kierunku i stanąć do konkurencji z żydami?

O ile wiemy, przed laty jeden z obywateli, mianowicie radca Tow. Kred.Ziem., p. Tadeusz Kowalski z Oblęcina, podjął się był budowy kawałka szosy w powiecie Janowskim, gub. Lubelskiej, i z przyjętego zobowiązania wywiązał się bardzo dobrze, gdyż zbudowana przez niego szosa należy dziś do najlepszych w całej gub. Lubelskiej. Drugim, który pragnął przed dwoma laty zbudować nowy most na Wieprzu pod Krasnystawem, był pan Skawiński z Siennicy Nadołnej, na licytacji jednak ubiegł go żyd z Warszawy.

Ponieważ budowa i konserwacja szos wymaga pewnej znajomości rzeczy i większego funduszu, na początek przeto radzilibyśmy ziemianom naszym wziąć się do konserwacji i budowy mostów na traktach gubernialnych, na co każda gubernia przeznacza rok rocznie po kilkanaście tysięcy rubli. Ze względu, że niemal każdy (?) z właścicieli ziemskich posiada las, a w skutek tego nie potrzebowałby nabywać materiału drzewnego za gotówkę, podczas gdy z drugiej strony, wszelkie dostawy na miejsce robót mogłyby dokonywać sprzężajem własnym, sądzimy, że na entrepryzie każdy z nich mógłby zrobić „interes“ niezły i z czasem nawet usunąć w zupełności żydów od dotychczasowej fuzzerki. A usunięcie to ich nie jest zbyt trudnem, zwłaszcza gdy się zważy, że przy powyższej wymienionych warunkach, każdy z obywateli na licytacji może odstąpić procent znacznie większy od sumy anszlagowej, aniżeli przedsiębiorca-żyd, który, jak wspominałem, za wszystko płacić musi gotówką.

Zwykle roboty, o jakich mowa, oddają się w entrepryzę całemi powiatami: oddzielnie konserwacji dróg i oddzielnie — mostów. Ażeby więc wziąć w entrepryzę grupę mostową, należałoby tym obywatelom, w majątkach których znajdują się mosty pod nadzorem rządów gubernial-

którą tak byli zajęci, iż żaden z nich nie zwrócił uwagi na radosne powitania przesyłane im już zdaleka.

To niezwykle zachowanie się ich zaniepokoiło oczekujących na przystanku tak dalece, iż część młodzieży płci obojga i jedna ze starszych pań wyszła na spotkanie przybywających.

— Cóżto za ważna sprawa, moi panowie, skłania was do takiego lekceważenia najelementarniejszych zasad grzeczności?... Wołamy, dajemy wam znaki, witamy was, a wy nic i nic...

Tak zagadnęła zbliżających się, wysoka, szczupła brunetka, z żywymi kolorami na twarzy.

— Proszę pani — odrzekł jeden z przybyłych — to pan Teofil temu winien...

— Ja?! — począł się Teofil tłumaczyć. — Ależ, panno Anno! Zdzisław mija się z prawdą, może pani mnie wierzyć, że...

— Tak! tak! — przerwało kilka razem głosów młodzieńczych, Zdzisław zaś ciągnął dalej oskarżenie:

— Tak jest, Teofil winien wszystkiemu; gdyby nie jego wyżeł, nie byłibyśmy się zagadali i narazili na zarzut niegrzeczności... Ale proszę posłuchać. Otóż wyżeł pana Teofila, kiedyśmy doszli do glinianek... — tu mówiący wskazał ręką w stronę, gdzie widać było grupę ludzi — pobiegł naprzód w podskokach. Nagle zaczął węszyć, jak

nych zostające, zawiązać rodzaj spółki na tej mianowicie podstawie głównej, że każdy z uczestników przyjąłby na siebie roboty około tych mostów, które znajdują się w jego majątku.

Bądź co bądź, oddajemy rzecz tę pod rozważenie ziemian naszych, a czynimy to w przekonaniu, że urzeczywistnienie myśli tu podsunętej nie wyjdzie jednostkom przedsiębiorczym na złe. Owszem przeciwnie — i teraz też właśnie, gdy jak zwykle po Nowym Roku, odbywać się będą licytacje na roboty o jakich mowa, należałoby kwestyą tą się zająć, a poznawszy bliżej anszlagi — zwrócić się równocześnie po radę kompetentną do pp. budowniczych powiatowych, pod kierunkiem i nadzorem których roboty są dokonywane.

R—z.

Z Płocka. Szanowny Redaktorze! Udaję się do Szanownego Pana ze skargą i z prośbą równocześnie. Ze skargą na tutejszych kupców-żydów, którzy porobiwszy z naszej łaski majątki, traktują nas za to lekceważąco i brutalnie nawet; — z prośbą, abys ogłosił w „Roli“ iż potrzebnym jest tu na gwałt chrześcijański

sklep *norymbersko-galanteryjny*.

Mówię — na gwałt, bo doprawdy arogancyi z jaką się obchodzą z nami właściciele sklepów takich, żydzi, dłużej już znosić niepodobna. Rozpanoszyli się do tego stopnia, że w ich sklepach nawet nic wybrać sobie nie można, lecz trzeba brać co dadzą i płacić ile zechcą. W przeciwnym razie naprawią takich niegrzeczności iż niejednej z nas łzy stają w oczach. Brak konkurencji tak ich rozbada. Niechajże tedy raz się już to skończy nareszcie, boć przecie miastu takiemu jak Płock, należy się chyba ażeby posiadało bodaj jeden swój chrześcijański sklep o jakim mowa.

Łączę wyrazy najszczerzej życzliwości i poważania, dawna przyjaciółka „Roli“.

N. N.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZEŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

List ten zakończyłem kilkoma serdecznemi słowy i podałem w nim mój adres warszawski, tłumacząc w kilku banalnych wyrazach mój nagły wyjazd z Paryża.

W obawie wszakże, aby listu tego nie przejęła Adeline, która oczywiście nie miałaby żadnych skrupułów, aby ukryć go przed Edwardem, zostawiłem go w hotelu, polecając aby został doręczony do własnych rąk Edwarda. Uczy-

gdyby natrafił na ślad zwierzyny, biegał to w tę, to w ową stronę, wreszcie zatrzymał się przy jednej większej gliniance; okrążył ją kilkakrotnie, wskoczył do wody i dał nurka! Teofil nawołuje, a psa ani widać. Upłynęło kilka minut; jużśmy myśleli że utonął, gdy wtem spostrzegamy go na powierzchni, pływającego z widocznym wysiłkiem i ciągnącego w pysku jakiś czarny przedmiot...

Tu Zdzisław przerwał na chwilę opowiadanie i spojrział po słuchaczach, jakby z ciekawości, jakie to opowiadanie wywiera wrażenie, po chwili zaś począł znów mówić wdalszym ciągu:

— Skorośmy to spostrzegli, stanęliśmy jak wryci — biedne psisko tymczasem ledwie dyszy, ale nie puszcza zdobyczy, tylko spogląda błagalnie jakby prosilo o pomoc... Ruszyliśmy się z miejsc wszyscy; zanim jednakże zdążyliśmy udzielić psu jakiegokolwiek pomocy, ukazał się oczom naszym, jakby wyrosły nagle z pod ziemi, jakiś mężczyzna w podeszłym wieku, przyzwoicie ubrany, i pobiegłszy nad brzeg glinianki, począł rączką od parasola pomagać psu ciągnąć jego ciężar. Dociągnawszy wreszcie do brzegu, rzucił parasol na ziemię, a zanurzywszy natomiast ręce w wodzie, wydobył z niej ciało...

— Czyje? czyje? — zapytało mimowolnie kilka osób.

— Wydobył ciało utopionego druciarza.

Dreszcz przebiegł słuchaczy, ale i ciekawość ich zdję-

niwszy to, opuściłem Paryż z wielkim niesmakiem i goryczą w duszy.

XIV.

Powróciwszy do Warszawy, zdałem z tego com wiedział, sprawę Leonowi, który postanowił natychmiast wyjechać do Wybranówki, aby, jak mówił, wybić z głowy Celinie tego Edwarda. Niech przecierpi, ale niech ciągle nie cierpi!

Z mojej strony, prosiłem go, aby usiłował w jakikolwiek sposób wpłynąć, iżby papiery potrzebne Korjatyńskiemu do zawarcia ślubu, doszły go jak najpóźniej. Pragnąłem jeszcze zwłoki, chociaż ostatecznie nadziei żadnej mieć już nie mogłem.

Leon wyjechał, a tygodnie mijały bez żadnej wieści. Wreszcie pewnego dnia otrzymałem list od Edwarda, który wszakże nie powiedział mi nic nowego. Pełen sofistycznych wykrętów, utwierdził mnie raczej w mniemaniu, że Edward jest stracony. List przynosił mi jedną tylko wiadomość, że papiery potrzebne do zawarcia ślubu z Adelina dotąd nie nadeszły.

Mińło znów kilka miesięcy, w ciągu których zajęty byłem sprawami pieniężnymi, w celu podniesienia moich własnych funduszów, aby oddać Korjatyńskiemu pieniądze jakie ulokowałem na Wybranówce. W ten sposób zostałem sam rzeczywiście wierzycielem Celinie, która w odsyłaniu mi procentów była bardzo skrupulatną. U mnie zaś pozostawała suma trzydziestu tysięcy rubli, którą miałem oddać Edwardowi. Leon bawił w Warszawie, Celina zaś, jak twierdził, zajęła się z zapałem gospodarstwem i pracą literacką, co ją miało tak absorbować, iż nie pozostawiało czasu na troski. Niebardzo w to wierzyłem, aby tak rychło uspokoić się mogła, i rzeczywiście wkrótce przekonałem się iż przeczucia moje były słuszne. Tymczasem świat zajmował się pilnie skandalem wiedeńskim i sprawą Edwarda. Mówiono że proboszcz zaczął już głosić jego zapowiedzi z Adelina, ale głoszenie to zostało — niewątpliwie za interwencyą księżną — przerwane. Dowiedziałem się także, że pewien adwokat wystąpił, w imieniu Edwarda, o zwrot dóbr i kapitałów po zmarłym hr. Korjatyńskim pozostałych, oraz o uwolnienie ich z pod opieki sądowej. Proces ten miał być niebawem ukończony.

Tak stały rzeczy w połowie Sierpnia tegoż samego roku, gdy dnia jednego ujrzałem wchodzącego do mego mieszkania Leona. Zgnębiony i przybity, oświadczył mi on, iż Celina przybyła do Warszawy — chora. Cierpi na silny rozstrój nerwowy, doktorzy obawiają się choroby piersiowej, na którą matka jej umarła, i każą jechać nad morze.

Natychmiast pobiegłem z Leonem do hotelu w którym stanęła Celina. Znalazłem ją bardzo zmienioną. Na wybladłej twarzy, nie trudno było odnaleźć ślady ciężkiego moralnego cierpienia, które zmogło nie siłą woli, ale siłą fizyczne. Witając mnie, przywołała na usta uśmiech, w któ-

ła poznać owego tajemniczego jegomościa. Jednak przez chwilę nikt się nie odezwał ani jednym słowem.

Pierwsza przemówiła panna Anna:

— A gdzie jest ten pan który panów ubiegł w udzieleniu pomocy pocziwemu psu pana Teofila?

— Pozostał na miejscu. To jakiś dziwak. — wyrokował Zdzisław — zabrał się, proszę pani, do oględzin ciała topielca... Zdaje mi się że to doktor powracający z bud robotniczych.

Zapanowało milczenie. Towarzystwo w poważnym nastroju posuwało się zwolna ku mostowi kolejowemu. Tylko pan Teofil zaniepokojony o psa, który dotąd nie przyszedł, opuścił towarzystwo i udał się z powrotem na miejsce wypadku, gdzie ciągle jeszcze stała gromadka ciekawych.

Objaśnijmy przyczynę zatrzymania się wyzła nad gliniarką.

Nieznamy — ów dziwak, jak go nazwał pan Zdzisław — zwrócił szczególniejszą uwagę na ewolucje psa, podziwiając jego układ i zmysłność nieporównaną. Zaobserwował on okiem znawcy, iż wyżeł niepokoi się, rozpoczynając ponowną wędrówkę około wody. Najlepszym dowodem zaniepokojenia się psa była ta ważna okoliczność, że nie zwrócił on zupełnie uwagi na odchodzących, pomiędzy którymi znajdował się pan jego.

Biegał, przystawał tu i owdzie, wyrzucając tylnymi

rym blade jej oblicze jeszcze bardziej zdradziło to, co przeżyła. Zdawała się jednak być uradowaną moim widokiem; przywodziłem jej snąć na pamięć obrazy i wspomnienia zawsze drogie.

Przemocą odpędziwszy natrętne a bolesne myśli, które mnie opanowały, skierowałem umyślnie rozmowę na jej ostatnie prace literackie. Celina natychmiast się ożywiła. Było widocznie jedyny przedmiot, który ją jeszcze zajmował; poczucie artystyczne, Boża iskra zapалу, nawet pod ciosami życia nie wygasła.

Wkrótce jednak znużyło ją uniesienie. Siedziała zamysłona, zmęczona, a rumieńce, mające charakter złowrogich wypieków, pokrywały jej policzki. Wieczorem tegoż dnia wyjechała do Biarritz.

Niezadługo, jeszcze w tem samym lecie, podążył za Celiną i Leon. Zostałem więc w Warszawie sam i czekałem niecierpliwie jesieni, która dopiero zaludniała to duże i ruchliwe, a w lecie puste miasto. Przez cały ten czas, nie wiedziałem nic zgoła, co się działo dalej w tej sprawie.

Nieraz myślałem, że może już Edward poślubił pannę Fatini a księżna dostała apopleksyi na wiadomość o tem. Edward na list mój, który mu wysłałem do Wiednia, uwiadomiał ją go o leżących dlań pieniądzech, nie nie odpowiadając. List był „rekomendowany“, więc otrzymać go musiał; tembardziej więc dziwiło mnie i zastanawiało milczenie Korjatyńskiego, nie podnoszącego pieniędzy po tylu miesiącach formalnego niedostatku. To mi nasuwało domysł, że może już podczas lata zdołał interesa swoje uregulować.

Dopiero pod koniec Października wyczytałem przypadkiem w „Kuryerze“ wiadomość, która mnie wstrząsnęła.

Była to zapowiedź blizkich występów w Wielkim teatrze warszawskim „znakomitej“ — jak pisał grzeszny reporter — rodaczki naszej, panny Adeliny Gobrzyńskiej, głośnej artystki dramatycznej, znanej pod pseudonimem Adeliny Fatini. Reklama była szumna, wspominała o tryumfach artystki w Wiedniu i dodawała w końcu, że Fatini, bawiąc obecnie dla osobistych interesów majątkowych w Kijowie, ukazała się tam kilkakrotnie w najlepszych swych rolach, z olbrzymim powodzeniem.

Można sobie łatwo wyobrazić, jakie wrażenie ta wiadomość na mnie wywarła. Jasną dla mnie było rzeczą, że Fatini udała się do Kijowa dla przypilnowania biegu interesów wielkograbelskich, a występowała tam chyba dlatego, by przyprowadzić do utraty zmysłów księżną Korybutowiczową. Domyślałem się, jakie męczarnie ta dumna kobieta przechodzić teraz musiała i mimowolnie żał mi się jej zrobiło. Los poczynał znęcać się nad nią.

Rozgorączkowany, spieszyłem do domu. Ale i tu czekała mnie niespodzianka, a był nią list od Leona.

„Wracamy do kraju — pisał Leon. — Celina odzyskała siły i wygląda znacznie lepiej; zdaje się też być mocniejszą na duchu. Przejedziemy przez Warszawę, w dniu 2 Listopada do Wybranówki, gdzie Celinę powołują interesa. Po

łapami ziemię.

— Dobry pies, układany do wody, czysta rasa! węch znakomity! — szeptał nieznajomy do siebie. — Widocznie daje do zrozumienia, iż w głębiach tej gliniarki pozostało jeszcze coś do wydobywania, ale brak mu odwagi do ponownego nurkowania. Należałoby mu dopomóc, tylko w tem sęk, że nie wiem jak to skutecznie... Ba! a moje zapasy!

Przy tych słowach sięgnął pospiesznie do kieszeni okrycia leżącego obok na murawie, wydobyl zeń małe zawiniątko, cmoknął na psa i dał mu je powąchać. Pies, poczuwszy zapach mięsa, kręcił ogonem i oblizując się łakomie, spoglądał rozumnie ślepiami na nieznajomego.

Następnie nieznajomy wydobyl chustkę, w którą włożył zawiniątko, związał ją na mocny supeł i wrzucił z siłą do wody.

Wyżeł, śledzący bacznie jego ruchy, wskoczył bez namysłu do wody.

Trzy razy wypływał na powierzchnię i znowu zanurzał się, nurkując zawzięcie.

Nareszcie przyplłynął do brzegu, trzymając w pysku dwa małe zawiniątko.

Nieznamy pospieszył mu z pomocą, lecz pies był tak wycieńczony iż za ledwie przebiegał łapami; to też wyciągnął się na murawie, odpoczywając po wyprawie ciężkiej.

(Dalej ciąg nastąpi.)

kilku jednak dniach pobytu na wsi, powrócimy do Warszawy, bo doktorzy bezwzględnie zalecają Celinie towarzystwo i rozrywki. Spędzi więc zimę w mieście. Proszę cię, zajmij się bezzwłocznie wyszukaniem mieszkania, odpowiedniego jej wymaganiom. Możesz je wynająć zaraz."

Zamęt mnie ogarniał. A więc Celina miała się zjechać z Adeliną Fatini i z Edwardem! Przewidywałem straszne sceny, znając niepowściągliwość aktorki, która spotkania się i wywołania skandalu pewnie unikać nie będzie. Tak byłem pogrążony w myślach, że wzdrygnąłem się, usłyszawszy ciche, jakby nieśmiałe pukanie do drzwi mojego mieszkania. Nie odpowiedziałem zrazu; pukanie, powtórzyło się.

— Proszę! — zawołałem tonem rozdrażnionym.

Cisza. Nikt nie wchodził.

Zerwałem się i otworzyłem gwałtownym ruchem drzwi na oścież. Światło lampy, padające z pokoju, rozjaśniło ciemny kurytarz, a w jego głębi elegancką postać mężczyzny, w lśniącym cylindrze na głowie, w długi płaszcz otuloną.

Oślupiałem, nie mogąc przemówić słowa.

— Korybutowicz! — zawołałem po chwili.

— Tak... to ja... — odparł niepewnym tonem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Rolarz—rolarzom.— Czy rozbija? — Odczyt p. Józefa Keniga i racya jego sformułowana w sposób nieco odmienny — Jak dla kogo. — Cobym o stuleciu naszym powiedział, gdybym był Rotszyldem, i co—gdybym był postępowcem. — Rozumowanie i sąd zacofańców. — Wielki wyobraziciel miłosierdzia chrześcijańskiego i dzisiejsi Ravachole. — Wielkie odkrycia i wielkie szwindle w najrozmaitszej formie i postaci. — Jaki wiek będzie błogosławionym. — Wiara i Cnota, czyli wszystko. — Artykuł ks. Matuszewskiego i jasno postawiona zasada. — Kiedy i jacy ludzie świeccy mogą mówić publicznie o rzeczach Bożych. — W czym widziałem uchybienie zasadzie. Józef de Maistre i Veuillot. — Przypomnienie z pięknych konferencyj i krótka apostrofa pod adresem niektórych pp. kupców warszawskich. — „Interes“ — zawsze najlepszy.

Szanownym rolarzom, których liczba (w tem miejscu składam ukłon pewnym zwłaszcza zachowawcom (!) „serdecznym“) znów wzrosła — i to w stosunku wyższym nawet niżli lat poprzednich — chciałbym, zwyczajem starodawnym, wynurzyć życzenia, ale czego mam życzyć? Naturalnie — pomyślności wszelkiej, lecz przy pomyślności jednego jeszcze głównie: oby ta spójność myśli, zasad, pragnień, przekonań, jaka ich jako rolarzy łączy z sobą obecnie, nie przestała jednoczyć ich w przyszłości. Bo co się tyczy celu zjednoczenia tego, objaśniać go nam rolarzom nie trzeba: jest on jasny, wyraźny i zrozumiały. Uczciwa, spokojna i legalna samoobrona z jednej strony przed wyzyskiem i przewagą plemienia Judy, z drugiej przed „prądami najnowszego postępu“, czyli właściwie nowożytnego poganizmu — oto i wszystko. Alboż to mało? Ha... jak dla kogo. Dla nas jestto sedno przeróżnych innych spraw społecznych, i jestto nić wiążąca wszystkich nas uczestników onej samoobrony w jedno koło zwarte. Zarte — w tem właśnie jest rzecz główna. Nie przypadek nas złączył, lecz świadomość celu, i nie idziemy luzem, lecz w szeregu z warty m a jedną ożywionym myślą, i oto dlaczego przeciwnicy najrozmaitszego gatunku i rodzaju: judajczykowie i słudzy ich polaczkowie zżydziali, „asymilatorowie“ i „postępowcy“, pomimo tysiącznych już ataków i wysiłków niemałych, nie rozbili nas dotąd. Da Bóg — nie rozbija, bo myślimy, czujemy jedno i jednego chcemy, a my rolarze redakcyjni wiemy przecież coś o tem. Nigdy może tyle, co w roku ubiegłym, nie wycelowano do nas strzałów z dział różnego kalibru; nigdy może, i to ze strony, z której najmniej spodziewać się tego należało, nie godzono we „wstrętne pismo“ (czytaj w „Rolę“) z zawziętością podobną — i cóż ostatecznie? Pudło... najwyraźniejsze, gdyż nigdy również towarzysze i przyjaciele nasi nie obdarzyli nas tyłoma dowodami współczucia, jedyności i poparcia rzeczywistego, ile cnym przeciwnikom — czarno na białem — okazać mógłbym teraz. Wszakże fakt ten nie wbija nas w pychę — najgorszy to doradca — jeno wdzięczność budzi.

Tedy, rzekłszy krótko ale z serca: Bóg zapłać! — idźmy dalej, a idąc posłuchajmy, co nam szanowny „nestor dziennikarzy“, pan Józef Kenig, w odczytanie publicznym, mianym świeżo w Warszawie, wypowiedział „w obronie naszego stulecia“. Owóż, wiek ten nasz, do ukończenia którego jest lat kilka zaledwie, jest sobie wiekiem bar-

dzo dobrym, bardzo przyzwoitym, a i nierównie więcej niż jego poprzednik — zasłużonym. Dlaczego? Bo tak nam to wyjaśnił najwyraźniej prelegent i w sposób nader prosty. Ze stuleci poprzednich — XVII-go i XVIII-go — podniósł same fakta ujemne, z wieku XIX-go same dodatnie, no... i tak wypadło. Co prawda, dowodzenie przy pomocy metody takiej nie jest sztuką wielką, lecz, jako dziennikarz młodszy, z „nestorem“ spierać się gwałtownie nie będę. Owszem, gotów jestem przyznać mu nawet rację, tylko że rację tę sformułowałbym w sposób nieco odmienny. Wiek ten nasz był w istocie, raczej jest jeszcze, o wiele lepszym od swoich poprzedników, ale znów... jak dla kogo i jak w czyich pojęciach. Burżuazya, przeróżnej miary, mali, więksi i najwięksi Rotszyldzi, i wszyscy ci którym z Rotszyldami jest dobrze, stuleciu naszemu nie mogą mieć nie zapewne do zarzucenia, a nawet gdybym był na ich miejscu i z ich punktu patrzył, palnąłbym na cześć doby obecnej odę bardzo gorącą. Wieku nasz! — zawołałbym — ty wieku dziewiętnasty, jesteś bardzo porządnym! Co? porządnym tylko? Jesteś znakomitym, wspaniałomyślnym i pełnym poświęcenia, albowiem oddałeś nam w ręce to, co od najdawniejszych czasów bywało dla nas ideałem ukochanym najwyższym, czego w stuleciach poprzednich czuliśmy tylko przedsmak, a co, dzięki tobie i twoim hasłom liberalnym, stało się faktem dokonany: — potęgę, władztwo złota. Jesteś więc, nieprzymierzając, jak ów szlachcic polski, co majątek swój oddaje pachciarzom dawnym, arendarzom swoim, aby samemu zająć miejsce... konduktora tramwayów! I jak ów Szmul pokorny niegdyś, zrzuciwszy chałat i jarzmulkę, rozpiera się w karocy, patrząc z góry na dawnego dziedzica, tak my, dzięki tobie i twojemu liberalizmowi, pozbywszy się łań żółtych, patrzymy z góry na świat cały.

O wieku nasz, jesteś wielki! — wołałbym również gdybym był „postępowcem“ współczesnym i karyerowiczem żadnym używania. Jesteś wielkim, gdyż w miejsce jakichś tam praw Bożych, dałeś nam poznać prawo najwyższe i jedyne: „walkę o byt“, a zamiast przestarzałej moralności chrześcijańskiej — „moralność niezależną“. A czyniąc tak, jak mięczynić każę, jedynyny moralności tej regulator: moje mięśnie i nerwy, nie potrzebuję, jak bywało niegdyś, przy moralności zacofanej, trudzić się długo w pocie czoła; owszem, dojsć mogę szybko do mamony, dostatków i do... używania. Czasem wprawdzie, spotkawszy na drodze mojej zawod, zakładam sobie stryczek na szyję, albo chwytam rewolwer, ale czyż życie bez użycia coś warte? Przecież wytłumaczyłeś nam to, o wieku nasz mądry i uczony, iż tu wszystko się kończy!

Jak dla kogo tedy i wedle czyich gustów. Są, nie przeczę, sfery i są stany społeczne, którym wiek dziewiętnasty dał więcej niżli marzyć mogli dobr materjalnych, ale nie brak i takich, którym zabrał dużo i bardzo dużo z dóbr moralnych. Są, którzy wiekowi obecnemu gotowi bić poklask, ale są też wsteczniczy, którzy predylekcyi dla niego z prelegentem naszym podzielaćby nie mogli, sądząc i rozumując w sensie takim znowu: Juźcić prawdą jest, że wiek nasz jest wiekiem wielkich odkryć i wielkich wynalazków, ale wątpliwości też niema, iż jest on równocześnie wiekiem wielkiego egoizmu, wielkiego upadku wiary, wielkiego skażenia moralnego i wielkiej, mówiąc szczerze, błażgi. Naturalnie, że i wiek XVII-ty i jego następcą XVIII-ty nie były bez win i pierwiastku zła; ale pierwiastek ten nie rozlał się tam może nigdy tak szeroko i nie objął tak olbrzymich mas ludzkich, jak w wieku... „wielkiej cywilizacyi“. Zresztą, co tu dużo rozprawiać i rzucać frazesami, skoro fakta mówią. Taki wiek XVII-ty, który prelegent nieledwie barbarzyńskim zowie, dał jednakże Ś-go Wincentego a Paulo, wielkiego wyobraziciela miłosierdzia chrześcijańskiego i miłości małuczkich, podczas gdy wiek nasz dał nam Ravacholów, — nie mówiąc już o tem, że jego to przecież wynalazkiem, obok zastosowania pary i elektryczności, są, jak wiadomo, wielkie krachy, wielkie Panamy, wielkie syndykaty i wogóle wielkie szwindle giełdowe w najrozmaitszej formie i postaci.

Nie wiem, czy ludzkość pójdzie w przyszłości drogami jakie jej wskazują publicyści warszawscy; ale to wiem z pewnością i jestem przekonany głęboko, że ten wiek zasłuży się ludzkości najlepiej, tego nie trzeba będzie bronić z katedr publicznych, i ten zyska błogosławieństw najwięcej, który najwyżej wzniesie sztandar Wiary i Cnoty. Gdy to będzie, wszystko inne się znajdzie — i niechaj sobie prawią co chcą statyści i ekonomiści, rozprawiający nad podniesieniem dobrobytu i ogólnej pomyślności ludów, ja nie przestanę utrzymywać, iż ludziskom o tyle w życiu do-

brze być może, o ile głębiej wierzyć, więcej ufać Bogu i silniej kochać cnotę będą.

Gdzie—cnota, tam i czyny i owoce — lepsze, więc nie dziw, że i czcigodny ks. T. Matuszewski, w podanym świeżo artykule, w jednym z pism codziennych o wydawnictwie: „Królowa Niebios“, zasadę tę podnosi. „Czy człowiekowi świeckiemu wolno traktować rzeczy religijne, już z katedry, już w dziełach i broszurach?“ — pyta ks. Matuszewski i tak odpowiada:

„...Praca misyjarska zdaje się przemawiać za tem, że byleby człowiek świecki miał dobrą wiarę, odpowiednią naukę religijną i talent, a był cnotliwego życia, to mógłby z pożytkiem przemawiać (naturalnie, że nie w kościele) o rzeczach Bożych, bo na to monopolu nie otrzymali sami tylko duchowni. Znanie są też imiona pisarzy świeckich, którzy z wielkim pożytkiem zabierali głos w podobnych kwestjach, że, pomijawszy innych, przytoczę dwa tylko wszechświatowej sławy nazwiska: „Józefa de Maistre i Veuillota.“

Wyznażę, iż z przyjemnością prawdziwą przytoczyłem zdanie powyższe. Z przyjemnością: najpierw dlatego że wypowiada je teolog znany i wytrawny krytyk w kierunku moralno-religijnym, a więc zdanie to wielce kompetentne, — powtóre zaś jest ono poniekąd najzupełniejszym potwierdzeniem tego, co z powodu odczytów o „Królowej Niebios“ pisało się już w „Roli“. Człowiek świecki dotykający rzeczy Bożych, powinien być: wierzącym, religijnym, cnotliwym — to *zasada*. Ja zaś widziałem grube zasadzie tej uchybienia; słyszałem i czytałem w gazetach jako do „zbierania“ i „opracowania“ „legend“ o „Królowej Niebios“, zabierają się pewni bezwyznaniowcy i pewne głośne nawet... bezwyznaniowice; widziałem iż rzeczy dla nas najświętszej, bo Imienia Matki Chrystusowej, dotykają ludzie którzy wczoraj jeszcze malowali nam życie wysoce wolno-myślnych aktorów, a przedwczoraj brali żywy i czynny udział w słynnej w Warszawie eusa piadzie; widziałem jak na tle drogiego nam Imienia tegoż urządzano, w salach balowych, jakby... widowiska sceniczne; widziałem wreszcie, jak dalece szło firmie protestanckiej, o zrobienie dobrego interesu wydawniczego na „Królowej Niebios“; widziałem, mówię, i słyszałem to wszystko. A że mi się wszystko to wydało: i arcy niewłaściwym i wielce niemoralnym i przerażającym... „kupieckim“, więc choć ciskano we mnie kamieniami — protestowałem i — choćby ciskać jeszcze miano — protestować będę. Natomiast ilekroć, o rzeczach Bożych, mówić nam będą ludzie świeccy, choć w cząstce swego ducha, podobni do Józefa de Maistre albo Veuillota, powitam ich radośnie i przyklasnę z serca. I niechajby się u nas, choć mali Veuillotowie na kamieniach rodzili, tylko niechajby pamiętali, że Veuillotowi tamtemu, kiedy pisał „Życie Chrystusa“, o pisaniu równocześnie powiastek i „nowelek“ mniej lub więcej pornograficznych, ani się marzyło.

Przeto szanownemu księdzu Matuszewskiemu, którego piórem cennem i „Rola“ się szczyci, za takie jasne i wyraźne postawienie *zasady* w sprawie z *asadniczej* serdecznie jestem wdzięczny; a gdy o światłym kapłanie tym pomyślał, przypomniała mi się w tej chwili jedna z przepięknych jego konferencyj rekolekcyjnych, w której, między innymi, mówił, jak mówi zwykle: jasno i przekonywająco o święceniu dni świątecznych. Szkoda, iż konferencyi tej nie słyszeli ci z panów kupców warszawskich (katolickich, rzecz prosta), którzy nawet w dzień najbardziej dla całego świata chrześcijańskiego uroczysty: Narodzenia Chrystusa, nie wstrzymali się przecież od kupczenia, i już od południa handle swoje pootwierali!... Powiadacie, że wam idzie o zarobek, o zysk, że wreszcie w dniu każdym, powszednim czy uroczystym, żyć potrzeba. Oj, panowie kochani, jacyście wy — niemądrzy! Przepraszam za otwartość moją najmocniej, ale gdyby było inaczej, wiedzielibyście przecie, że zysk osiągnięty z pegwałenia praw Bożych, nigdy jeszcze i nikomu nie wypadł ostatecznie na zdrowie, a kto nie oddaje Bogu tego, co się Bogu należy, ten zawsze stracić musi. Wiedzielibyście wreszcie, że jak wszędzie tak w handlu, cnota i uczciwość była zawsze, jest i będzie „interese“ najlepszym.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Jeszcze „wujaszkwie“ amerykańscy. — Dawniej a dzisiaj. — Spadek amerykański po Jakobie Gostkowskim. — Polscy adwokaci w Gwatemali. Dobra wróżba dla spadkobierców. — Pracowitość amerykańska. — Niagara zaprzęzona do roboty. — 450,000 koni parowych. — Humbug amerykański a węgierski. — Różnica. — Jakby wyglądał humbug węgierski na amery-

kańskie przetłumaczony. — Wyrok na Dreyfussa, — Dlaczego taki a nie inny. — Przykrości poprzedzające deportację. — Ceremonia degradacji. — Dlaczego Dreyfuss odrzucił rady kolegów. — Apelacja Dreyfussa. — Li-sta żydów okrywających chwałą Francję. — Z Austrii i Węgier. — Dal-szy ciąg skandalów włoskich. — Z Chin i Japonii.

Z całego rogu obfitości produkcji i wynalazków amerykańskich największą korzyść przynosili niegdyś naszej starej Europie — „wujaszkwie amerykańscy“. Dawniejszymi czasami, gdy Ameryka była jeszcze ziemią dziewiczą, z której pług emigrancki, gdziekolwiek się zagłębił, wyorywał kupy złota, tacy „opatrznościowi“ krewniacy wyrastali jak grzyby po deszczu. Z czasem, ze zmianą stosunków i okoliczności, gdy stało się, że do owej niegdyś obiecanej ziemi karyerowiczów, zamiast po złoto ze złotem przyjeżdżać trzeba, ród owych pożądaných kuzynów wyczerpywać się począł; chwilami zdawało się, że już wygasł nawet zupełnie. Niekiedy jednak pojawia się jeszcze w dziennikach wieść o olbrzymich spadkach amerykańskich, i, najczęściej, okazuje się w końcu, że to — humbug, wymyślony na wyzysk biednych zwykle imienników zmarłego pseudo-bogacza, którzy ostatni grosz, częstokroć nawet nie swój, wydawszy na windykację fikcyjnego spadku, idą później na żebrzy, jeżeli gorzej nie kończą. Wyjątki trafiają się wprawdzie; umierają jeszcze niekiedy w Ameryce Europejczycy, zostawiający po sobie jaki taki majątek, ale zdarza się to coraz rzadziej, a wyjątki te służą, jak zwykle, tylko do stwierdzenia reguły.

Ciekawa rzecz, czy do wyjątków, czy do reguły zaliczyć przyjdzie wieść o nowym jakoby olbrzymim spadku w Ameryce, tem bardziej nas interesującym, że odziedziczyć go mają dwie rodziny polskie. W Ameryce, tym razem południowej, w Rzeczypospolitej Gwatemali, umarł, jak donoszą dzienniki, niejaki Jakub Gostkowski, pozostawiając po sobie 16 milionów dolarów. Rodziny Gostkowskich i Kozieradzkich, mające pretensje do tej sukcesyi, oddały całą sprawę w ręce osiadłych w Ashland Block polskich (?) adwokatów, pp. Flataua i Heumanna. Zobaczymy co to z tego będzie, chociaż jeżeli co, to właśnie owa firma adwokacka dobrą stanowi wróżbę dla sukcesorów, tak bowiem nazywający się Polacy nie zwykli chwycić się interesów niepewnych i nie obiecujących znacznych korzyści.

Jeżeli co bezwzględnie przyznać trzeba Amerykanom północnym, to wielką pracowitość. Nie lubią oni czasu tracić na darmo, a próżniactwa nie znoszą nietylko u nikogo ale i u niczego. Obecnie naprzykład zabierają się zaprzędz do roboty swoją sławną Niagarę, siłę prądu jej wody spożytkowując na cele przemysłowe. Zapomocą odpowiednich przyrządów, w których naturalnie elektryczność główną odgrywać ma rolę, ma być wyprodukowana siła ni mniej ni więcej tylko 450,000 koni parowych! Bagatela! Na tyłu koniach, gdzie to taki sprytny człowiek jak jegomość pan Yankes nie zajędzie! A dodać trzeba, że to praktyczne, prozaiczne zużytkowanie sił poetycznej rzeki, w niczem nie nadwyręży jej dzikiego uroku, nie osłabi przejmującej grozy jej wodospadu, a nawet nie zmieni charakteru okolicy. Wszystkie mechaniczne przyrządy okradające z sił niagarskiego mocarza ukryte będą w tunelach podziemnych a poziom wody przy wodospadzie mało co więcej nad pół stopy się obniży.

Już to w energii, ryzykowności i wytrwałości nikt chyba północnych amerykańców nie przewyższy; za to w *humbugu* Ameryka musi przyznać prym nad sobą — Węgrom. A humbug węgierski ma jeszcze tę za sobą wyższość, że opierać się zdaje na rzeczywistości, podczas gdy amerykański jest produktem sprytu, w pomysłach swoich nie cofającego się przed nieprawdopodobieństwem. Dzienniki peszteńskie, używające wogólności reputacyi daleko większej wiarogodności niż amerykańskie, opowiadają z wszelkimi szczegółami wypadek, w który trudno uwierzyć temu, kto go na własne oczy nie oglądał. Rzecz idzie o operację, wykonaną jakoby w tych dniach, w szpitalu „Kupieckim“ w Peszcie, na osobie niejakiego Aleksandra Deutschmanna. Ten Deutschmann był już raz operowany przed dwoma laty w Wiedniu. Pomyślny rezultat operacyi, polegający na rozcięciu brzucha, zależał od jaknajszybszego zaszycia rany, — i udała się operacja, ale operator w pośpiechu zaszył w brzuch Deutschmanna swój lancet, którym dokonał był cięcia!... Niepodobna było rozpruć brzucha i szukać w nim ciekawej zguby, i o dziwo! Deutschmann wyzdrowiał, i przez dwa lata miał się jak najlepiej; teraz dopiero poczęły mu bóle tak dokuczać, że się poddał ponownej operacyi, która także się udała: fatalny lancet wydobyto, i Deutschmann pod względem zdrowia niema nic ry-bom do zazdrosczenia.

Co prawda, to humbug powyższy, lubo, jak już powie-

dzieliśmy, góruje swoją rzeczywistością, nie posiada jednak tej zdumiewającej fantazyi, tego specjalnego zacięcia, jaką się odznacza humbug amerykański. Gdyby podobny wypadek zdarzył się w ojczyźnie Edisona, prasa miejscowa nie omieszkałaby donieść, że taki to a taki doktor medycyny, znakomity operator, odkrył nową metodę operowania, mocą której lancet operatora, zaszywa się w operowanej ranie i pozostawia się go w niej przez dwa lata. Potem następowalby uczony wywód o sposobach działania zaszytego lancetu na zdrowie pacyenta i wykład jak na dłoni, że tylko ta metoda stale pomyślnie skutki operacyi zapewnić może.

Francya niebawem wyrzuci z łona swego ohydneho zbrodniarza: Alfred Dreyfuss, kapitan sztabu generalnego, za dostarczenie „pewnemu mocarstwu zagranicznemu“ tajnych dokumentów dotyczących obrony krajowej, mimo zabiegów możnej i wpływowej bo żydowskiej rodziny swojej, skazany został na dożywotnią deportację.

Kara atoli deportacyi połączona jest z upokorzeniami, nad które człowiek obdarzony choćby iskierką poczucia honoru, przeniósłby karę śmierci raczej. Szczytem tych upokorzeń jest degradacya, która się odbywa zwykle na dziedzińcu „szkoły wojskowej“. Obżałowanego przyprowadzają przed front uszykowanego wojska, w mundurze oficerskim i przy pałaszu. Odzywa się muzyka i wojsko broń prezentuje. Audytor wojskowy odczytuje głośno wyrok, poczem dowodzący wojskami odzywa się do skazanego, jak w tym razie: Dreyfussie! niegodny jesteś nosić broń, degradujemy cię w imieniu narodu francuzkiego!“ Następnie, wyznaczony do tego podoficer obrywa delinkwentowi szlify, galony, nawet guziki od munduru; wydobywa mu pałasz z pochwy, łamie i rzuca mu go pod nogi. Tak zbezczeszczonego, musi jeszcze pod kolumnojem wojskowym przejść przed całym frontem, poczem, jako już zbrodniarz cywilny, oddany zostaje w ręce żandarmów.

Koledzy Dreyfussa, chcąc mu oszczędzić tej najstraszniejszej dla żołnierza hańby, radzili mu podobno, aby się nie bronił przed skazaniem go na śmierć,—ale Dreyfuss nie głupi! Po co on miał robić taki brzydki interes, który raz zrobiony odrobić się już nie da, kiedy w Kaledonii, po pięciu latach „dobrego sprawowania się“, można zostać wolnym osadnikiem, kupować ziemię, robić wszelkiego rodzaju geszefty, byleby granic Kaledonii nie przekraczać? A czyż to jeden uciekł szczęśliwie z Kaledonii, ba! nawet z drogi do miejsca przeznaczenia! *Est modus in rybis!*

Prawda, że Francuzi, chcąc uprzyjemnić p. Dreyfussowi ostatnie chwile pobytu jego na ziemi francuzkiej, postarali się o to, żeby uroczystość jego degradacyi odbyła się nie prywatnie poniekąd, na szkolnym dziedzińcu, ale publicznie, na esplanadzie Inwalidów, ale któżby tam zważał na takie drobnostki! Tu, czy tu, degradacya skończyć się wreszcie musi, a p. Dreyfuss, maszerując w obdartej mundurze przed frontem swoich niedawno temu podwładnych, będzie sobie myślał, dla zabicia czasu, o operacyach jakie będzie mógł niezadługo prowadzić w Kaledonii albo poza Kaledonią.

Dreyfuss założył apelację, a raczej zrobił podanie o rewizję procesu, ale nie ulega wątpliwości, że podanie to żadnego nie odniesie skutku. Rewizya może nastąpić tylko w razie jakiegoś formalnego błędu w procesie, a taki z pewnością w procesie Dreyfussa nie zaszedł.

Podziwienia godnym jest zuchwalstwo, z jakim prasa żydowska we Francyi, wobec świeżej zbrodni Dreyfussa drukuje listę znakomitych niby żydów, którzy chwają narodowi francuzkiemu przynoszą,—a dziwniejszą jeszcze usłużność, z jaką listę ową niektóre prasy warszawskiej okaziki przedrukowują. Listy tej powtarzać naturalnie nie myślę, ale zaznaczyć muszę bezczelność, z jaką w spisie tym nazwisk, mających chwałę okrywać Francję, zamieszczono takie, jak up. nazwisko osławionego Blowitza, albo Kamila Dreyfussa, kuzynka p. Alfreda, świeżuteńko mocno zaplątanego w sprawę kolosalnego szantażu dziennikarskiego.

W Austrii zaraz po świętach rozpoczęły swoje posiedzenia sejmy prawie wszystkich krajów koronnych. Przesilenie ministeryalne węgierskie jeszcze nie ukończone; na objęcie dziedzictwa po p. Wekerlem jakoś niema amatorów.

We Włoszech skandalom niema końca. Cavalotti wywłócił znów w swoim manifeście na wierzch sprawę orderu Św. Maurycego, udzielonego sławnemu Korneliuszowi Herzowi, za co Crispi miał wziąć 50,000 franków. Zarzut to tem chwiejniejszy, iż wiadomo, że Crispi na czas się jeszcze opatrzył, i nadanie orderu cofnął.

Z Chin i Japonii coraz rzadsze wiadomości. Zima ma swoje prawa. Poseł chiński, wyznaczony do układów pokojowych, jedzie do Japonii, ale dojechać nie może.

E. Jerzyna.

Zdania cenniejszych pisarzy o żydach.

(Dalszy ciąg.)

Gdy sobie jako reprezentanta wysokiej władzy żyda wyobrażę, któremu musiałbym być posłuszny, wyznaję, iż czułbym się mocno upokorzonym i przygnębionym; żeby mnie opuściła radość i prawe poczucie honoru, z jakim usiłuję pełnić moje względem państwa obowiązki.

Dam tu przykład, w którym mieści się cała historia stosunku między żydem a chrześcianinem. Znam pewną okolicę, gdzie ludność żydowska na wsi jest liczna, gdzie są chłopi, którzy na całym swoim gruncie nic swoim nazwać nie mogą; poczawszy od łóżka aż do wozu, wszystkie ruchomości są żydowskie, bydło w stajni jest żydowskie, a za użycie każdego bydła chłop płaci codziennie; zboże na polu jest żydowskie, w stodole żydowskie, i żyd sprzedaje je chłopu na chleb, na zasiew, na paszę. O podobnej lichwie chrześciańskiej, w mojej praktyce przynajmniej, nigdy nie slyszalem.

Bismark (na sejmie 1847).

Żyd wieczny tułacz, Ahaswerus, jest niczem innym, tylko uosobieniem całego narodu żydowskiego. Ojczyznę żyda są inni żydzi; dlatego walczy on za nich jak *pro aris et focis*, i żadna społeczność na świecie nie jest tak silnie, jak ta, spojona. Z tego wynika, jak nierozsądną jest rzeczą, chcieć im dać jakiś udział w rządzie pewnego państwa. Ich religia, od początku zlaną w jedność z ich państwem, nie jest obok tego wcale główną rzeczą, ale raczej węzłem, który ich spaja, stanowi ich *point de ralliement* i hasłem wojennem, po którym się poznają. Pokazuje się to i ztąd, że nawet żyd ochrzczony nie ściąga na siebie nienawiści i pogardy innych żydów, na podobieństwo innych apostatów; owszem nie przestaje być ich przyjacielem i współnikiem i uważać ich za swoich ziomków. Nawet przy uroczystej modlitwie, przy której dziesięciu żydów zebrać się musi, gdy jednego zabraknie, może go zastąpić żyd ochrzczony, ale nie może żaden inny chrześcianin.

Dlatego błędem jest uważać żydów jedynie za sektę religijną, i jeżeli ktoś, hołdując temu błędowi, oznacza judaizm, jako „wyznanie żydowskie“, to jestto wyrażenie z gruntu fałszywe, którego używanie nie powinno być dozwolone. Właściwą nazwą jest raczej: „naród żydowski“.

Schopenhauer (Parerga II, §. 133).

Żydzi trzymają się swojej odrębności z niewzruszoną stałością, są nawskróś nią przeniknięci... Są podobniejsi i życzliwsi swoim pobratymcom, żyjącym w podobny jak oni sposób w innych państwach, aniżeli swoim przypadkowym ale faktycznym współziomkom. Charakterystycznym jest stanowczy wstręt żydów do tych właśnie prac, na których społeczeństwo głównie polega, a mianowicie do rolnictwa i do wszelkiego rzemiosła wymagającego większego nakładu siły fizycznej. Nawet tam, gdzie od dziesiątków lat wolno im grunta nabywać i gdzie każdym rzemiosłem zajmować się mogą, do najrzadszych wyjątków należy, żeby żyd sam pole uprawiał, albo trudnił się rzemiosłem kowala, cieśli, mularza i t. p. To co zarabiają na wątpliwych po większej części interesach, zostaje jedynie najwinniejszym niż oni—odjęte. Są też setki i tysiące tłustych spekulantów giełdowych, którzy nie tyle robią interesa na giełdzie, ile w gorączkowym próżniactwie grają papierami państwowymi i stanowią istną plagę naszych dzisiejszych stosunków, choćby się w skutek przypadku lub głupoty innych z bogacili. W podobny sposób rzecz się ma z rojem literatów żydowskich.

Robert v. Mohl.

W dziennikarstwie stanowią żydzi obecnie ogromną większość. Ztąd owa niesłychana drażliwość, gdy się cokolwiek powie na żydów. Wygląda to tak, jak gdyby żydzi byli jeszcze ciągle ludem wybranym, i jakimś przywilejem osłoniętym przed napaściami, które inne narody znosić muszą. Przeciwno Niemcom Börne, Heine i ich współwyznawcy wyekspensowali całą skalę wymyślań, niemniej przeciw chrześcianstwu w ogólności; niech się jednak odważy ktoś powiedzieć coś na żydów, niech się osmieli wąt-

pic, że Shylok był męczennikiem, zaraz całe dziennikarstwo zaczyna załamywać ręce nad brakiem oświaty i tolerancji!

Julian Schmidt (Hist. liter. niem.)

Na czele żydowskich burzycieli (*Stürmer*) stali Ludwik Börne i Henryk Heine... Ziomek ich, prof. Graetz w Wrocławiu, nazywa ich w swojej historii żydów: „dwoma aniołami mścicielami, którzy ognistą różgą chłuszczą przewrotność Niemców i ich nędzotę bez litości odsłaniają“. Mógł być dodać: A Niemcy przez długi czas jaknajpokorniej całowali tę różgę, i czynią to po części jeszcze i dzisiaj!

Dr. Rob. König (Hist. liter.)

Djabł pewnego razu chciał stworzyć mordercę,
Więc wziął pazury wilcze, potem lisie serce,
Potem wściekłość szakala, parę funtów blagi,
Tylko zapomniał dodać drobnostki: — odwagi;
Więc przygnoił nos tworowi i wyrzekł ze wstrętem:
Bądź kanalio żydem, no i — recenzentem!

Grillparzer.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

† **S. p. Henryk Rodakowski.** W dniu 28 zeszłego m. zmarł w Krakowie malarz, ś. p. Henryk Rodakowski, artysta niepospolitej miary i niemałych zasług na polu sztuki. Urodzony w roku 1823 we Lwowie, otrzymawszy staranne wykształcenie początkowe ś. p. Rodakowski wstąpił do uniwersytetu wiedeńskiego na wydział prawny. Wrodzona atoli miłość sztuki skierowała działalność jego w inną stronę — i już w roku 1846 widzimy przyszłego znanego artystę w pracowni L. Cogneta w Paryżu gdzie też przebył długi szereg lat, malując głównie portrety. Z dzieł ś. p. Rodakowskiego obudziły w swoim czasie szczególne zainteresowanie portrety: matki artysty, Mickiewicza, Rogera-Raczyńskiego, ks. Adama Czartoryskiego, panny B., pani S. i wiele innych. W roku 1852, za prace wystawione w salonie paryżkim, artysta otrzymał medal złoty I-szej klasy, a w roku 1861 krzyż kawalerski legii honorowej. Nadmienić też należy, iż rząd francuzki zamówił u ś. p. Rodakowskiego portrety marszałków Mac-Mahona i Can-Roberta do muzeum wersalskiego. Utalentowany prawdziwie artysta miał wkrótce już objąć stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie, po niezapomnianym, genialnym mistrzu Matejce, gdy tymczasem śmierć stanęła temu na przeszkodzie, z niemałą dla szkoły tejże stratą.

Kredyt melioracyjny. Według doniesienia korespondenta petersburskiego „Warszawskiego Dniwnika“, ministerium rolnictwa i dóbr państwa opracowało ostatecznie już projekt kredytu melioracyjnego. W projekcie tym, który w tych dniach już ma być wniesionym do Rady państwa, zaszyły pewne zmiany względnie do pierwotnej jego osnowy. Mianowicie w myśl projektu ostatecznego, pożyczki mają być udzielane na termin lat 7 do 35, stosownie do rodzaju melioracyj. Przez pierwsze lata po otrzymaniu pożyczki, ani na jej amortyzację, ani też procentów od niej nie opłaca się dopóty, dopóki dokonana melioracja nie zacznie przynosić dochodu.

Konkurs. Czytamy w „Gazecie Rzemieślniczej“: „Jeden z prawdziwych przyjaciół „Gazety“ naszej, który życzy sobie, aby nazwisko jego nie było ujawnione, ofiarował rs. 150 na konkurs przy Gazecie. Redakcja po porozumieniu się z ofiarodawcą, wybrała następujące tematy do artykułów, które to tematy, zdaniem jej, najwięcej dziś ogół rzemieślniczy interesują: 1) Do czego jest potrzebna rachunkowość rzemieślnikowi i jakie książki rachunkowe konieczne prowadzić powinien? 2) Jakie wyroby rzemieślnicze są i mogą być wywożone na rynki wschodnie i jakie są sposoby rozszerzania zbytu na tych rynkach? 3) Rzetelność i punktualność w rzemiośle. 4) Dzisiejsze sposoby nauczania rzemiosła. Zalety i wady każdego z nich. 5) Gdzie i jak rzemieślnik nasz ma szukać kredytu? 6) Jakie reformy byłyby pożądane w cełach warszawskich i prowincjonalnych? Każdy artykuł, na którykolwiek z powyższych tematów napisany, a obejmujący 250—750 wierszy zwykłego druku „Gazety“ — należąc będzie do konkursu. Artykuły w kopertach zapieczętowanych z napisem „na konkurs“ nadsyłane być winny najpóźniej do dnia 1 Kwietnia 1895 r. pod adresem redakcyi Gazety — Krakowskie Przedmieście Nr. 66. Nadto należy dołączyć kopertę, również opieczętowaną, opatrzoną godłem jakim podpisany będzie artykuł, a zawierającą nazwisko autora. Nagród będzie trzy: Rs. 75, rs. 50 i rs. 25. Komitet konkursowy zastrzega sobie, że wynagradzać będzie tylko prace uznane za dobre. Autor najlepszej z nich otrzyma rs. 75, autor drugiej z kolei rs. 50 i wreszcie trzeciej rs. 25“.

Ochrona roślin i zwierząt gospodarskich. Otrzymujemy

następującą odezwę: „Mam zaszczyt najuprzejmiej upraszać Sz. Redakcyę o umieszczenie w wiadomościach bieżących następującego komunikatu:

Delegacya „Ochrony roślin i zwierząt gospodarskich“ Sekcyi Rolnej, podaje do wiadomości, że hodowle zarazku tyfusu mysiego Loefflera w celu tępienia myszy polnych, można nabywać u D. ra Wł. Palmirskiego w pracowni bakteriologicznej, przy ulicy Bednarskiej Nr 24, w Warszawie. Litr hodowli z opakowaniem kosztuje rs. 2 kop. 50. Na włókę potrzeba od dwóch do trzech litrów hodowli. Do trucia należy używać gotowaną pszenicę, oblaną hodowlą omawianego zarazku. Jedna fiaszeczka t. j. 1/4 litra wystarcza na polanie 2 — 2 1/2 kwart pszenicy, a zatem litr wystarcza na 8 — 10 kwart. Do nory mysiej należy sypać jedną łyżkę stołową przygotowanej w powyższy sposób pszenicy, w budynkach można je sypać kupkami. Dla ptactwa domowego i zwierząt zarazek ten nie jest szkodliwy. Wyniki dotychczasowych doświadczeń wkrótce będą ogłoszone.“

Z najgłębszym uszanowaniem

Sekretarz Sekcyi Rolnej *Bolesław Kujewicz.*

Z przemysłu. P. Bogacki, b. kierownik firmy: „Kostka i Mulert“, otworzył w tych dniach, pod firmą własną, zakład fotograficzny przy ulicy Krakowskie Przedmieście. Poświęconia lokalu nowego zakładu dopełnił ks. kapelan Brzeziewicz.

Sklepy chrześcijańskie. Z pod gór Ś-to Krzyżkich piszą do nas: I w naszej okolicy handel chrześcijański nie jest już rzeczą, jak bywało niegdyś, nieznaną. Z inicjatywy p. St. Budzyńskiego, obywatela z Grabkowa, mamy tu doskonale urządzone sklepy chrześcijańskie. Otworzyli go zaś — szanowny inicjator do współpracy z p. Teodorem Wietrzykowskim z Brzezia, we wsi Świętomary (pow. Opatowski) gdzie jest kościół, parafia oraz urząd gminy. W sklepie, doskonale, powtarzam, urządzone, obok spożywczych, znajdują się i towary *tokciowe*, a targ jest tu tak duży, że prowadzącej sklep ten sklepowej wdowie, właściciela jego bardzo często po magać muszą. Ludziska tłoczą się tu formalnie, a co — obok rzetelności miary i wagi oraz dobroci towarów, — zawdzięczać należy w znacznym stopniu wpływowi zacnego proboszcza miejscowego ks. Sobutki. Naturalnie iż przedsiębiorstwo to w wysokim stopniu nie podoba się licznym „kupcom“ pejsatym z miasteczek okolicznych Słupi i Bodzentyna, a sam słyszałem jak jeden z pejsaczy owych tak rzecz tę przekładał p. Budzyńskiemu.

— Na co, po co to panu dobrodziejowi tego sklep? Pan będzie więcej opuszczać swoje role i swoje gospodarstwo, jak na ten sklep zarabiacz!...

Ani gniew jednakże, ani perswazyje pp. „izraelitów“ nie odnoszą skutku, a ludność okoliczna, za wyzwolenie jej z długolotnego wyzysku monopolistów starozakonnych, dla inicjatorów i właścicieli sklepu chrześcijańskiego, czuje wdzięczność prawdziwą.

J.

Z prasy. Ciekawem było i jest zachowanie się, niektórych zwłaszcza organów naszej prasy, wobec głośniejszej sprawy Dreyfusa, owego „Alfreda“ (!) Dreyfusa, „kapitana generalnego sztabu wojsk francuzkich“, słowem, owego „francuza wyznania mojżeszowego“, który w zamian za udzieloną mu na ziemi francuzkiej gościnność, za dorobienie się na ziemi tej majątku i za podniesienie przybyły do zaszczytnego stanowiska, uważał za właściwe odwzajemnić się — zdradą haniebną. Owóż gdy łotrówstwo Dreyfusa zostało ujawnionem i gdy zdrajca dostał się pod klucz więzienną, Kuryery donosząc o aresztowaniu „kapitana“, usiłowały najpierw przedstawić rzecz w formie ni takiej ni owakiej, następnie zaś telegramy ich „własne“, podawane w sprawie tej codziennie, nieomal że zapewniali, iż Dreyfus jest niewinnym. Alisici stało się! Sąd wojenny „kapitana generalnego sztabu“ uznał *jednomyślnie* winnym zbrodni „sprzedawania mocarstwu obcemu dokumentów tajnych dotyczących obrony narodowej“. Gdy przeto wyrok, skazujący Dreyfusa na deportację i na hańbiące przed frontem wojsk odebrauie mu godności oficerskiej, został ogłoszonym — nie było rady; trzeba było coś przecieć jasno i wyraźnie powiedzieć. Jakoż debatują pisma nasze obecnie nad „fatalną tą sprawą“, a pewne... duże dzienniki... nie zależne (!) rozpisując się o niej aż w politycznych artykułach wstępnych, o semickim przecieć rodzie Dreyfusa nie wspominają ani jednym... słowem, ani nawet półsłówkiem. Natomiast, usiłując zdrajcę przedstawić nam w postaci jakiegoś niby psychopaty, i udając głupich, wołają: Jako?! człowiek bogaty i opływający w dostatkach, sprzedaje za pieniądze tajemnice wojskowe!? Ależ ten Dreyfus to „zagadka“ dziwna! Wcale nie, drodzy panowie! Dreyfus nie jest „zagadką“. On jest tylko żydem i rzucił się też etyką talmudyczną, oddając w ten sposób tak zwanemu „antysemityzmowi“ usługę doniosłości olbrzymiej. Fakt więc sam jest smutny i przykry, ale konsekwencyje jego mogą być — wcale dobre. Czyli, że niema tego złego, któreby na dobre ostatecznie — nie wyszło.

Prowadzony z talentem istotnym tygodnik humorystyczno-satyryczny „Mucha“, rozpoczął zamieszczać szereg sylwotek obrazkowych rysunku p. A. Mucharskiego, — biorąc typy z różnych warstw naszego społeczeństwa. Sylwetki te z tekstem wier-

szowanym humorysty Francesca, ukazywać się mają po dwie w każdym numerze „Muchy“ p. t. „Kto to?“

Z teatru i muzyki. W Niedzielę jutrzejszą t. j. d. 5 b. m. danem będzie w teatrze Wielkim przedstawienie poranne na rzecz Kaasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich.

Na scenie teatru Rozmaitości wznowioną zostaje jednoaktowa komedia Blizińskiego: „Mąż od biedy“.

Dzienniki tutejsze podały następującą wiadomość z Petersburga: „Prezes dyrekcji teatrów warszawskich generał Karandiejew, zaproponował artyście Sazonowowi utworzenie trupy dramatycznej ruskiej, któraby dawała przedstawienia w Warszawie podczas wielkiego postu. Oczekują w tej mierze decyzji teatrów petersburskich.“

Zmarli: Ś. p. ks. Józef Pliszczak, b. proboszcz parafii Kamieńczyk, ostatnio emeryt, kapłan pełen zapału i nieustrudzony pracownik w Winnicy Chrystusowej, — zm. w Warszawie licząc 66 lat wieku, a 42 kapłaństwa.

ROZMAITOŚCI.

Co to jest?

„Runęły w przepaść światy, waliły się słońca i gwiazdy, przewracały się w bezdnie systematy całe, a chaos piekielny ogarnął przestrzenie. Kule się spotykały, zderzały, pękały, przyskały, to na proch się zbrzyzgując, to w kawały lecąc, a rumowiska światów, ich szczytki i gruzy waliły się gdzieś ciągle, w jakimś cieniu straszliwie.“

„Pogasały słońca wszystkie, zmroczyły się planety, księżyce, a ciemność bezdenna pokryła agonie ostatnią.“

„I tylko łomot okropny walenia się światów, tylko huk, zgiełk i łoskot tłukących się globów, tylko chrobotanie piekielne zmiadzających się kulisk przepęłniły sobą próżniejące przestrzenie.“

„Bezładna gruzów gromada, niby cmentarzysko świata, zawisała wśród próżni i dogorywała powoli. Coś się w niej burzyło, kipiało, warczało i kotłowało okropnie, przewracając się ciężko i jęcząc chrapliwie.“

„Było to rżenie ostatnie, agonie wszechświata.“

„W tem huk piekielny, straszliwy, huk pierwszy i ostatni w całym ciągu istnienia, huk, jakiego przedtem i potem ani było, ani być już nie miało, raz jeszcze rozdarł próżnie i obiegł przestwory.“

„To istnienie skończyło wśród spazmu konwulsji.“

„Zagrzmiały wszystkie pioruny, rozwyły się huragany, rozpęły wszystkie grzmoty i w rozpasaniu wściekłym huknęły odrazu.“

„Rozprysły się czasy, zawałyły przestrzenie, rozproszyły byty — i nastąpiła nicość i cisza.“

Co to jest? — zapytacie, A to młody autor p. Ignacy Dąbrowski, uczynił taki łomot okropny, taki huk, zgiełk, łoskot, takie chrobotanie piekielne i taki.. szum wyrazów w „Kuryerze Warszawskim“, pomieściwszy tu (zob. Nr 359) urywek z swego odczytu p. t. „Sonata cierpienia“. A czytelnicy „Kuryera“ co na to? Czytelnicy, ci zwłaszcza najprzebieganiejsi, którzy na „fantazyjach“ nie znają się zbyt dobrze, — wiele z tego chyba nie rozumieją; ale że, przeraziwszy się tem „waleniem się światów“, „tłuczeniem się globów“, tem „rżeniem wszechświata“ i wszystkimi temi okropnościami, mogli uleść naprawdę „cierpieniu“ jakiemu, — wątpliwości prawie że niema.

Oj, ci poeci współcześni!..

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

3 Stycznia 1895 r.

Na rynkach zbożowych zagranicznych zmian niema; na targach zaś warszawskich usposobienie w ogólności jest słabe.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.50 — 4.60, średnią 4.30 — 4.40, ordynaryjną 4.10 — 4.20. Żyto wyborowe 2.90 — 3.00, średnie 2.80 — 2.85. Owies 1.90 — 2.40 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 71 — 75, średnią 63 — 68, ordynaryjną 58 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 49 — 52, średnie 47 — 48, ordynaryjne 44 — 46. Jęczmień browarny 55 — 69, na paszę i kaszę 42 — 48. Owies wyborowy 61 — 67, średni 53 — 61, ordynaryjny 48 — 51 kop. za pud.

W Li b a w i e żyto piękne, suche 52 — 55, w gatunkach pośredniejszych 50 — 51. Owies wyborowy 56 — 68, gorszy 50 — 55 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach znacznych, usposobienie niskowe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 19 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,99 do 11,05 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie słabe. Na rynku war-

szawskim, za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.22 1/2 — 3,35 za kostki 3,22 — 3,23, za mączkę w pojedynczych workach 2,75 — 2,78 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki, pod względem ilości, jak również ceny wołów stepowych, żadnej prawie nie uległy zmianie.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału nieco spadły.

Nadesłane.

Głośna powieść W. hr. ŁOSIA,

której pierwsze wydanie rozeszło się w kilku dniach,

p. t.

Zięciowie domu Kohn et C.

wyszła świeżo w II wydaniu

Cena 2 tomów rs. 3.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. E. Ks. Biskup Zd... w Wil... — Za życzenia i słowo uznania dla pracy naszej, składamy wyrazy głębokiej i gorącej wdzięczności.

Sz. ks. Kan. K. Max w Rac...; *Sz. ks. Kan. Wasz... w Wil...*; *Sz. ks. Prał. E. Bar... w Pet...*; *Sz. ks. A. Miod... w Wiz...*; *Sz. ks. M. Hol... w Łuk...*; *Sz. ks. P. Januk... w Nowogor...*; *Sz. ks. M. Gaj... w Wol...*; *Sz. ks. Syl... Dow... w Żak...*; *Sz. ks. A. Was... w Moskwie...*; *Sz. ks. K. Szczep... w Kl...*; *Sz. ks. Klem... Kul...*; *Sz. ks. Jan Świd... w Gój...*; *Sz. ks. Ad... Maj... w Op...*; *Sz. ks. J. Święt... w Kon...*; *Sz. ks. Kaz... Stank... w Wysz...*; *Sz. ks. W. El... w Ik...*; *PP. Ant... Kw... w Ploc...*; *Konst. Ryb... w Zaw...*; *Konrad Szym... w Mos...*; *Józefowi Piotrowskiemu w Ost...*; *K. Służewskiemu w Klim...*; *Czes... Zag... w Pr...*; *Pani Antoninie Jelskiej w Ob...*; *p. Helenie Dobr... w Wys...*; *Pani Lud... Jank... w Skór...*; *PP. Al... Kalit... w Wil...*; *J... Woj... w Brzos...*; *Ig... Jaworskiemu w Pl...*; *Pani El... Daneckiej w Lub...*; *PP. Wilch... Spor... w Eliz...*; *Wincen... Starz... w Pet...*; *Leop... Krajewskiemu w Mał...*; *Edwardowi Jusz... w Kiel...*; *Bron... Ostr... w Kow...*; *Karolowi F... w Warsz...*; — za życzenia, opłatek, słowa uznania, zachętę zaeną i za szczere poparcie pisma, serdecznie zaszyłamy — Bóg zapłać!

Sz. ks. kan. E. L. Wilcz... w Par... — Za list i życzenia raczy Czełgodny Ksiądz Kanonik przyjąć słowa szczerzej wdzięczności. Co do żądanych książek, postaramy się życzenie spełnić w czasie jak najkrótszym.

Sz. ks. Józef Kau... w Graj... — Objasnienie wraz z adresem żądanym przesłaliśmy w liście; tymczasem za życzenia najszczerszą zaszyłamy podziękę.

Sz. ks. M. Sym... w Sej... — Pomieścimy z przyjemnością w jednym z Nr-ów najbliższych. Za życzenia łączymy dzięki szczerze.

Sz. ks. Ingiel... kapel... w Der... — Dziękujemy serdecznie. Osoba przyjmująca przedpłatę nie wiedziała o ustępstwie; prosimy wszakże uważać to jako opłatę na przesyłkę całoroczną, gdyż tak i u siebie w kontroli zapisaliśmy.

Sz. ks. F. Pluciński w Będ... — Prenumeratę z „Wędrowca“ otrzymaliśmy w Grudniu; rachunek więc jest obecnie w porządku. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. T. Krajewski w Książu-M. — Na dzieło ks. K. Niedziałkowskiego: „O zasadę chrześcijańską“ otrzymaliśmy rs. 1 k. 75; przypada więc jeszcze rs. 1 kop. 85. Tom pierwszy wysłany. Za życzenia — Bóg zapłać!

Sz. ks. A. Pieterk w Wqs... — Co do wiadomego dziennika, postąpiliśmy wedle życzenia. „Wiek“ zaprenumerowany. Za adresy dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Tom... Sob... w Gidluch. — „Rola“ rs. 2; „Przegląd Kat.“ rs. 3; „Wiek“ rs. 3; razem rs. 8. Ze zaś otrzymaliśmy rs. 7, przypada nam więc jeszcze rs. 1.

P. Henryk Byczkowski w Woroneżu. — Żądany adres — Nie cała 12.

P. Ig... Prus... w Moskwie. — Rs. 3, dla rodziny biednej — na gwiazdkę — otrzymaliśmy.

P. Zbig... Pus... w Wolk... — Pomieścimy najchętniej. Należność księgarńa wnosiła.

P. Fr... Kot... w Kon... — Po otrzymaniu odpowiedzi żądanej, podamy ją bezzwłocznie. Wiadomość o jaką idzie była zecerpniętą z pism francuzkich, za adresy sąsiadów i życzliwość dziękujemy szczerze.

P. E. Zal... w Łow... — Za wiadomość dotyczącą sklepu dziękujemy. Komunikujemy ją osobie interesowanej.

P. Wł. Wolski w Kul... — Tom I-szy pism ks. Niedziałkowskiego: „O chrześcijańską zasadę“, stosownie do życzenia, wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Na pytania dotyczące wiadomego wydawnictwa odpowiemy listownie.

P. Teodorowi Reklewskiemu w Wojnow... — Wiadomość użytkowaliśmy w tej formie w jakiej ją nadesłał korespondent. Ze zaś korespondentem tym jest człowiek poważny, zasługujący ze wszech miar na wiarygodną redakcyi znany, a nam znów szło nie o osoby, ale o rzecz samą, czyli o samo zaprotestowanie przeciwko gwałceniu świąt, czemu i sz. pan, jak widzimy z listu, jest stanowczo przeciwny, przeto nie uważaliśmy za potrzebne dopytywać się o nazwiska. Ztąd i adresu żądanego podać w tej chwili nie jesteśmy w możności.

P. Piotr Gielżyński w Warsz... — Rs. 2 dla biednych do uznania redakcyi, zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych — otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy.

P. Koperski w Irk... — Skargę na wiadomą firmę otrzymaliśmy i z innej jeszcze strony. — Zazalenia też te, ku ostrzeżeniu publiczności uwzględniemy, a tymczasem, zgodnie z życzeniem sz. pana, odpowiedź

Jego zakomunikowaliśmy w oryginale. Rachunek podamy w czasie wolniejszym; list zaś z zamówieniem — księgarni E. Kolińskiego wręczyliśmy bezzwłocznie. Za wiadomości i życzliwe słowa — dzięki.

P. Stanisław-Kostka przyjac. „Roli“ w Łodzi. — Nie przeczymy, że fakt podobny mógł mieć miejsce; z doniesień wszakże bezimiennych korzystać nie możemy.

P. F. Grudz. w Lub. — Z faktów będziemy chcieli skorzystać. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. Al. Dobrow... w Szcz. — I jedno i drugie nie jest wolne od wpływów, o jakich mowa w liście; wybraliśmy przeto „Gazetę Warszawską“.

P. Nor... Kasprzykiemu w Zaw. — Tygodnik „Romans i Powieść“ razem z „Rola“ ekspedycywnym być nie może; pośrednictwem wszakże w zaprenumerowaniu, w razie życzenia, służyć możemy.

P. Ad... Skor... w Szep... — Adres redakcyi „Wędrowca“ Nowy Świat Nr 47; redaktorem i wydawcą jest p. Saturnin Sikorski; „wpływów semickich“ tu niema. Za adresy sąsiadów dziękujemy uprzejmie.

Ponu J. Bor... w W. — Co do pierwszego — musimy fakt sprawdzić; co zaś do pytania drugiego, to, jak doniósł o tem „Kuryer Warszawski“ (Nr 360), mowę na kierucie żydowskim, przy pochowaniu zwłok izraelity Glücksberga, wygłosił adwokat, p. Dunin.

Red. „Izraelity“. — Cieszy nas podana przez panów w N-rze ostatnim swego pisma wiadomość, iż żydzi w cukierniach, kawiarniach i t. p. „wyrzują sobie z rąk „Rola“, a nawet że „przechodzą aż z 10-tej ulicy by ją przeczytać“. Może na stu choć jeden z tej kategorii czytelników od czuje i zrozumie prawdę i może z tej prawdy w sumieniu coś utkwii. Może... powtarzamy, boć sumienie wykształcone na Talmudzie — pewnością dać nie może.

E. K. KOLIŃSKIEGO
KURZYBEK KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

Dygasieński A. Bręcin Tatury, nowelle k. 75 Streissler F.

Dzieje początków cywilizacyi powszechnej rs 1. Farrar F. W. Mrok Brzask, powieść z czasów Nerona 3 tomy w jednym rs 2 k. 20.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 3-6-1

REKLAMY.

Fabryka Drzewczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-16

Poleca się pierwszorzędną a tani
HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-49

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowo strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny. bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Matery aly na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 1

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
413-26-17 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 5-52-1

SKŁAD HURTOWY i DETALICZNY
TOWARÓW **NORYMBERGSKICH**
Włuczkowych, **J. SCHREIBER**
Pończosznicych i t. d. w WARSZAWIE (497)
ulica **ŻABIA** Nr 5. (13-8)

MALARNIA NA PORCELANIE
H. ROST Leszno 24. 507-12-8

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Głińskiego.**

193-52-40

DOM BANKOWY
BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:
Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asokuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie w płatw do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-24

Począwszy od 10 Stycznia 1895 r.

KALENDARZ OGRODNICZY

na rok 1895 wraz z Cennikiem Nasion mojego zakładu wysłać bezpłatnie i franco na każde żądanie. 0-1-1

F. BARDET, SENATORSKA 35,
w Warszawie.

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. moich Odbiorców, że istniejący od 1880 roku przy ulicy Wierzbowej Nr. 11 dom W-go Neprosa mój

MAGAZYN OBUWIA
męskiego, damskiego i dziecinnego

w m. Lutym 1895 r. przeniesionym zostanie na ul. **Krakowskie - Przedmieście № 7,**
dom hr. Krasińskiego.

A. Pilisch.

0-4-1

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARZAŁKOWSKA 119,
polecą swoje Składy Nici i Galanterji.
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i spiesźnie. 52 17

Bizuterya

złota i srebrna gustowna i tania u
WIEDIGERA
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 57,
vis à vis Resursy. 568 6-4

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-20)

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

polecą **KAPELUSZE** od najskromniejszych
469 do najwykwintniejszych 52-11

2, KOTZEBUE 2.

S. ROGULSKI, **BUCHALTERYI**
i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26-2
Nlecała 4.

FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 434-52-14
polecą fabryka **N. J. Nowickiego,** Chmielna 9.

Towarzystwo Zwolenników Homeopatii W WARSZAWIE.

Zawiadamia, że w Sierpniu 1894 r., z pozwolenia P. Ministra Spraw Wewnętrznych, otworzyło własną

APTEKĘ HOMEOPATYCZNĄ

przy ulicy Nowy-Świat Nr 46.

Dochód z apteki przeznacza się na budowę Szpitala Homeopatycznego w Warszawie. W obec czego Towarzystwo spodziewa się, że zwolennicy homeopatii przyłożą się do tak pięknego celu i wszystkie swoje zamówienia zwracać będą do **Apteki Towarzystwa**, a przez to samo przyczynią się do utworzenia i powiększenia kapitału szpitalowego. Zarząd apteki został powierzony doświadczonemu prowizorowi, który przez lat kilka prowadził aptekę homeopatyczną w Warszawie, a ostatnio zarządzał apteką homeopatyczną Towarzystwa Lekarzy-homeopatów w Petersburgu, gdzie zyskał sobie sympatię i uznanie lekarzy. **CENNIKI** w swoim czasie będą rozesłane bezpłatnie. Pragnący je otrzymać, zechcą swój adres nadesłać do Apteki Towarzystwa Zwolenników Homeopatii: Nowy Świat Nr 46 w Warszawie. Dla telegramów: Warszawa, Towarzystwo Homeopatów. 488—9—9

Bolesław Kochanowicz Zakład PRZEWOZOWY

przeniesiony na Bielańską 3,
Załatwia wszelkie przewozy, opakowania, przeprowadzki. (465-12-12)

DOM BANKOWY 10-52-1

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

159-52-46

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 482-12-10

W LOMBARDZIE AKCYJNYM

Plac Warecki 2

SĄ DO SPRZEDANIA BARDZO TANIO

pierscionki, kolczyki, bransoletki, broszki, szpilki,
z brylantami i innymi kamieniami. 559-6-4

OLTARZE nowe amfony, chrzostelnice w stylach klasycznych buduje, stare oltarze i wszelkie zabytki dzieł sztuki odnawia i reperuje, fabryka istniejąca od lat 32

Stanisława Ceglarskiego 565-3-3

Warszawa DŁUGA 25 (Eldorado). Feretry w różnych stylach posiada gotowe, cyboryum, Tabernaculum w stylu gotyckim ma tanio do nabycia.

Fabryka Wyrobów Pończosznich i Trykotaży

Z. Mentzel, Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze, Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem.

dawniej

A. Riedel, Ś-to Krzyżka Nr 9. 5-51-13

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże:

Królowie Polscy,

43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-14

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norwimberskich i Galanterii A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 457-52-13

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materjałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

409 52-9

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,

77. Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach. 483-12-10

SPECYALNA PRACOWNIA BANDAŻY

dla Dam i Mężczyzn, oraz Gorsetów wszelkiego systemu dla ułomnych

Z. Więckowskiej

S. ul. Tłomackie S. 513-6-6

BROWAR DROZDOWSKI

otworzył d. 15 b. m.

główną sprzedaż

Piwa i Porteru

przy ul. Senatorskiej Nr. 10,

róg Daniłowiczowskiej. 563-3-3

PRACOWNIA WYROBÓW SREBRNYCH
A. NAGALSKIEGO i A. PSYK
ulica Trębacka № 5, w Warszawie.

Wyrabia przedmioty ze srebra 84 próby, jako to: Szućce stołowe, cukiernice, tace, puhary, lichtarze, kandelabry, przybory toaletowe i t. p.
Aparata kościelne, Kielichy; Puszki, Monstrancje, Ampułki, Tacki, Krzyże.
Przyjmuje reperacje, odnowienia, złocenie i srebrzenie, oraz stare srebro w zamian.
Wykonanie staranne. *Ceny przystępne.*
P. S. Na żądanie wysyłamy rysunki.

0-3-1

463-13-12

FABRYKA RÓŻNYCH SKÓR
a mianowicie

SAKÓW BUKATÓW I PODESZWIANYCH
w BRZEŚCIU LITEWSKIM

KAROLA ZAJDLA

Sklep przy ul. S-to Jańskiej Nr 15, w Warszawie.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, *Tiomackie № 6, były hotel Wileński,*
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na **MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.**
nad cuklernią **W-go Sztengla.** 472-13-11

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka WYROBÓW Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-0-13

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. I KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

Na nadchodzące Święta.

DETALICZNY SKŁAD WIN

1 t. p. 558-5-4
ZAGRANICZNYCH,
GWARANTOWANEJ CZYSTOŚCI

ORAZ
CYGAR HAWAŃSKICH

z pierwszorzędnych Domów, reprezentowanych
przez

P. KAZIMIERZA DOBIECKIEGO.

Wybór wielki. — Ceny nader umiarkowane.

Wina odleżale MEDOC i GRAVE po rs. 1.

Cenniki na żądanie.

Nr 5. ERYWAŃSKA Nr 5.



Egzystuje od 1851 r.

L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

314
26-15

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24-ch Lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, —oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, oprawny rs. 1 k. 80. Komplet (oba kursy) tylko 2 rs. Metoda Angielska z wymową, kurs I-y 75 k. kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. Polski z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki p głodowej w 5 językach, po 40 k. za zeszyt. Powiastki Polsko-Niemieckie ze 100 rycinami 20 k. Powieść Ali-Baba i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „Myśliwi Głemz” 10 kop. Na zasytkę pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. Skład u Autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.

436-14-8

SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. Mrozowskiego

Miodowa Nr 8,

POLECA:

Tran Lekarski

tegoroczny, żółty oraz biały parowy, prawdziwy
LOFODZKI,

Oliwę Nicejską

Essencyę octową

oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

491-6-5

N.S. BRÜNER & C^o

dawniej w Hotelu Europejskim,

obecnie Nowy-Świat 69, naprzeciwko Kopernika.

Przedmioty wytworne, wartościowe i wysokiego luksu. Saska porcelana, Bronzy, Antyki, Mebelki stylowe, Japońszczyzna, wyroby ze skóry i pluszu. Obok tego wielki wybór drobnych artystycznych przedmiotów. Firma pośredniczy w sprzedaży i zakupie towarów, tak Antyków, jak i w zakresie galanterii wchodzących.

249-12-9

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe ^{konae} Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wialnie Claytona, Bakera, Idéal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk,

Parowniki do kartofii „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

568-8-3

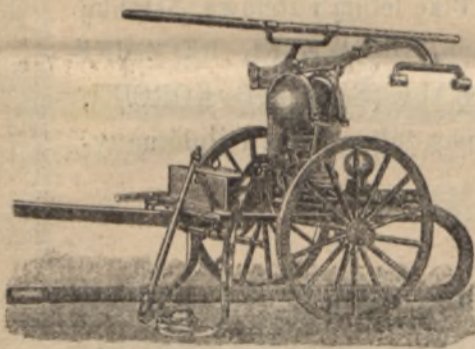
Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

FABRYKA MASZYN

„ADOLF TROETZER“

Warszawa, Chłodna 29,

NAGRODZONA NA WYSTAWACH KRAJOWYCH I MIĘDZYNARODOWYCH WIELOMA
Pierwszemi Nagrodami.



SIKAWKI POŻARNE patentowane.

SIKAWKI POŻARNE różnych wielkości i systemów.

WIEJSKIE POŻARNE OBOZY „Bezsonowa i Troetzera“.

POMPY do różnego użytku ręczne i parowe.

ASSENIZACYJNE APARATY systemu pneumatycznego.

KOTŁY dla ŁAŻNI własnego systemu.

ODLEWNIA metali i żelaza.

Cenniki na żądanie bezpłatnie. 4-1-1

➔ **REKOMENDUJEMY** ➔

Nowo otworzony Magazyn Bielizny Męskiej i Damskiej oraz wszelkiej konfekcyi w zakres jej wchodzącej, Chmielna 20 wprost Brackiej,

„**MARYA SZLIS**”

P. S. Przyjmują się obstalunki, na wszelkiego rodzaju bieliznę — zaś na prowincję wysyła się na nachname.

566-6-3

Kalendarz Warszawski Ilustrowany

POPULARNO NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1895 liczy 50-ty rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.**

Dziennik

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w **Warszawskim Biurze Dzienników (Ungra) Wierzbowa 8. wprost Wesołej.** Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła **rubla jednego** na powyższe kalendarze, otrzymają takowe **franco**, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 kop. za kwit pocztowy. 503-3-2

Adres: JÓZEF UNGER Warszawa, Nowolipki Nr 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

1870



1882

Skład Hurtowy Wyrobów Bawełnianych

TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

KAROLA SCHEIBLER

Trębacka 4, w domu własnym,

poleca następujące wyroby :

CHUSTKI DO NOSA białe i z kolorowemi szlakami, PŁÓCIENKA kolorowe, PÓŁPŁÓTNA: domowe, silesia, alzackie, holenderskie, tyrolskie, bułgarskie, chłopskie i krośniak (creas), PRZEŚCIERADŁA, MADAPOLAMY, TOWARY DESENIOWE: Pike letnią i zimową, Satynkę białą i kolorową, DYMKE, OBRUSY białe i z kolorowemi szlakami, SERWETKI, RĘCZNIKI w sztukach i na tuziny; BARCHANY kolorowe, czarne i białe, PERKALE (Szyrtyngi), KORCIKI, ŻAGNOTY. NANKINY, MERLE, CROISE i surowe towary: Barchany żółte, także Półpłótno tyrolskie oraz metkale.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu
potwierdzone przez p. Ministra S. W. 508-12-1

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu słodu i ziół leczniczych

z Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterię drewnianą — poleca

S. GĄSIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

402—12—3

SKŁAD WIN

Z WŁASNYCH WINNIC

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4 w Warszawie.

0-1-1

Wino nasze dostać można:

u Szyrokowa Nowy-Swiat № 69.

Feliksa Errenfeichta Marszałkowska № 77.

Długokęckiego „ № 78.

Wilanda „ № 86.

Korneckiego „ № 107.

Turkowa „ № 67.

Kuźmina róg Marszałkowskiej i Pięknęj.

Bielickiego róg Kruczej i Wspólnej.

Knowiakowskiego róg Kruczej i Wspólnej

i w innych Składowach Win

w Warszawie i na prowincyi.

SPECYALNY ODDZIAŁ BUDOWY MŁYNÓW

przy Odlewni Żelaza i Warsztatach Mechanicznych

w WARSZAWIE **Braci GEISLER** Okopowa Nr 5068.

Budowa kompletnych młynów parowych i wodnych. Przeróbka starych młynów z zastosowaniem ostatnich ulepszeń. Kamienie francuzkie. Postawy walcowe, Walce porcelanowe, Tarary, Trieury Eureka, Maszyny szrotkowe, Żubrowniki, Maszyny do czyszczenia kaszek różnych systemów, Cylindry, Młynki przenośne, Perlaki, Maszyny do ryflowania walcy, Turbiny. Maszyny i kotły parowe, Transmissje etc. etc. etc.

Odsiewacze poziome (Planzychtry).

0-1-1

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić

JW. i W. PP. ZIEMIAN ROLNIKÓW

ze powierzyliśmy

Panu Stefanowi Domańskiemu

w Zduńskiej-Woli w gub. Kaliskiej

sprzedaż maszyn, narzędzi rolniczych i nasion.

Skład p. Stefana Domańskiego, zaopatrzony przez nas w zasób maszyn, narzędzi rolniczych i nasion, pochodzących z pierwszorzędných firm i fabryk zagranicznych i krajowych, polecamy łaskawym względom okolicznych Ziemian i pozostajemy z szacunkiem

Warszawa.

Nowy - Zjazd 5.

I. Ławicki i Ska.

478-0-11

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI i SYN

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosć i dokladnosć w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyż wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakiego było udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnęj stopie przy zastosowaniu najwiewszych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie. 139-26-19

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Win i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-1

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Zakład Galwaniczny LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8,

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. Kościełne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie s um iennie. 464—10—5

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu 1 piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Piwo butelkowe z browaru Br. Reych. 50—32

Przybory na Choinkę

Czekoladowe, Cukrowe i Marcepanowe

od 50 kop. do rs 2 za 1 funt

POLECA FIRMA

2-57-53

„Riese i Piotrowski“

W WARSZAWIE.

Skład główny Elekoralna Nr 23, w podwórzu

Filja: Senatorska Nr 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuję wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materyałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybor gotowej garderoby męzkiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-24

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY St. BOGACKIEGO

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr 7

(pałac hr. Krasińskiego—obok cukierni Toura)

kilkoletniego kierownika firmy „KOSTKA i MULERT“.

Towarzystwom Cyklistów, Wioślarzy i Subjektów handlowych odstępuje 20%, Uczące się młodzieży 25%. 9-10-1

„APHANIZON“

E. FALKA W WIEDNIU.

Pasta automatyczna
do wywabiania plam tłustych i owocowych.

Pasta „Aphanizon“ wywabia plamy na wszelkiego rodzaju tkaninach, nawet na najbardziej delikatnych koronkach, materyałach: jedwabnych, lnianych, bawełnianych, suknie lub jucie bez uszkodzenia tkaniny i zmiany koloru.

Pasta „Aphanizon“ działa automatycznie, zbytecznym więc jest wszelkie mycie i pranie.

Sprzedaż w składach aptecznych: Konarzewskiego i S-ki Bracka 22, Ludwika Spiossa i Syna i J. Mrozowskiego.

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO

Skład główny: Marszałkowska 144.

Sklepy w Warszawie: TREBACKA 4,
JEROZOLIMSKA 84,
MARSZAŁKOWSKA 144.

Nabywającym ze składu głównego za rs. 15 i więcej, udzielamy odpowiedni rabat. Marszałkowska 144
tamże gustowne wyroby japońskie i chińskie. 441—52—13

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszowskiego.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premialnych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakresie bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2—51—1)

Treść numeru: ? (wiersz). — Chleb dla swoich. — Szukaj żyda, obrazek z rzeczywistości przez Niesobie. — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzyng. — Zdania cenniejszych pisarzy o żydach. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia, W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Довольно Цензурою — Варшава 22 Декабря, 1894 г. (Drukarnia WIEKŹ Nowy-Swiat Nr 61)